Nr. 256. Lwów — Środa dnia 9 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołotowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia za całe numero na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Teodora M. — Nestora M. Jutro: św. Andrzeja z A. — Parascewii. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 6, Zachód „ „ 4 m. 22 | Długość dnia godzin 9 min. 16. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Porażka dyplomatyczna Anglii.

Gdy do Londynu doszła wiadomość o brutalnym wybryku rosyjskiej floty baltyckiej pod Hull, kilka pism tamtejszych przywitało ją zjadliwą ironią: mianowicie gratulowano Rosyi „pierwszego zwycięstwa“. Ta rozmyślna ironia przemieniła się wbrew spodziewaniu w ironię historyi, która napad pijanych oficerów rosyjskiej floty na bezbronne statki ubogich rybaków uczyniła w istocie zwycięstwem Rosyi choć wprawdzie nie na morzu, lecz na polu dyplomatycznem. Dziś bowiem trudno zaprzeczyć, że rząd angielski doznał klęski i to dotkliwej. Okręty rosyjskie odpłynęły spokojnie z Vigo — dyplomacya rosyjska odniosła niezaprzeczenie tryumf nad angielską. Przebieg wypadków jest tak wymowny, że w istocie, krótka jego rekapitulacya starczy za wszystkie rozumowania.

Opinia angielska była pod tym względem zupełnie jednomyślną z rządem angielskim, że baltycka flota, a raczej ta jej część, która dopuściła się brutalnego napadu — na bezbronnych rybaków, nie powinna i nie może płynąć dalej, dokąd przez surowe ukaranie winnych nie uzyska się pewności, że podobny wybryk zwierzęcy nie powtórzy się po raz drugi. Jeśli flota rosyjska nie zatrzyma się sama dobrowolnie, wstrzymać ją winna flota angielska, Anglia bowiem dowiodła już niejednokrotnie, że umie bronić swoich obywateli, że nie da lekceważyć swej godności. O tem mówiono i pisano wiele w Anglii, a zarządzenia wydane przez angielską admiralicyę i ministerstwo wojny świadczyły wymownie, że rząd angielski stoi na tem stanowisku. Tymczasem rząd rosyjski najspokojniej, z całą efronteryą twierdził, że winnych, którzy powinni być ukarani, wcale nie ma, gdyż — jak twierdzi admirał Rożdżestwieński — flota baltycka została zaatakowaną przez torpedowce japońskie (nawiasem mówiąc mityczne) i według instrukcyi wojennych inaczej postąpić nie mogła, jak otwierając na te torpedowce ogień. Rosya zaproponowała, by rzecz zbadała międzynarodowa komisya śledcza; Anglia przyjęła tę propozycyę. Minister Balfour zauważył w znanej z doniesień telegraficznych mowie swojej w Southampton, że ten kompromis zapewnia obydwom mocarstwom wyjście nieubliżające ich honorowi. W powiedzeniu tem było dużo pewności siebie ze strony angielskiej, zadanie bowiem owej komisyi międzynarodowej było łatwe do przewidzenia: naprzeciw siebie bowiem stały zaprzysiężone zeznania rybaków i *corpora delicti* w postaci podziurawionych kulami statków rybackich po jednej stronie, a po drugiej wykrętne twierdzenia admiralicyi rosyjskiej, o której *bona fides* dwóch zdań nie było i których krętactwo było aż nazbyt widocznem. Stanęło więc na tem, że ta „część floty baltyckej“, na którą spada wina brutalnej napaści, tak długo pozostanie w Vigo, dokąd komisya międzynarodowa nie wyda swojego orzeczenia. O ile zrozumiałem i wprost jasnem było, że Rożdzestwieński ucieka się do rozmyślnych wykrętów, o tyle trudno przypuszczać, by oświadczenie Balfoura w Southampton było uczynione *mala fide*. Niewątpliwie Balfour wierzył w to, co mówił. Tak dalece był on optymistą, że sądził, iż Rosya, która sama zaproponowała ustanowienie komisyi śledczej, zatrzyma odnośne okręty na wodach europejskich aż do ukończenia badań komisyi, choćby dlatego, że komisya ta będzie musiała przesłuchać wielu oficerów i żołnierzy załogi odnośnych okrętów, chcąc należycie cały fakt osądzić. Lecz angielska dyplomacya dała się w tym właśnie kierunku wyprowadzić w pole.

W telegramach, zamienionych między Rosyą i Anglią w tej sprawie, umiała rosyjska dyplomacya zręcznie i chytrze uniknąć uroczystego zapewnienia, że takie to a takie okręty z floty baltyckiej zostaną w Vigo aż do wyjaśnienia sprawy. Oto odnośne depesze:

Pierwsza depesza, Hr. Lammsdorff z Carskiego Sioła do hr. Benkendorffa, ambasadora rosyjskiego w Londynie:

„Najjaśniejszy Pan pragnie, by całe zdarzenie na morzu Północnem zostało dokładnie zbadane i aby w tym celu sprawę przekazano międzynarodowej komisyi śledczej, ustanowionej w tym celu na podstawie konwencyi haaskiej. Proszę Waszą Ekscelencyę, by na podstawie tego zechciał tego rodzaju załatwienie sprawy zaproponować rządowi angielskiemu“.

Druga depesza: Hr. Benkendorff w Londynie do hr. Lamsdorffa, ministra spraw zagranicznych w Petersburgu:

„Zawiadomiłem lorda Lansdowne o treści telegramu przesłanego mi przez Waszą Ekscelencyę z Carskiego Sioła. Rząd angielski przyjmuje propozycyę poddania całej sprawy, dotyczącej zajścia na morzu Północnem, pod orzeczenie międzynarodowej komisyi śledczej ustanowionej na podstawie konwencyi haaskiej“.

Jak widzimy więc, Rosya bardzo pięknie sumituje się pod orzeczenie międzynarodowej komisyi śledczej, słówkiem jednakże nie wspomina o tem, co stać się ma tymczasem z flotą baltycką lub choćby tylko z tą jej częścią, która strzelała do rybaków z Hull.

Na wymianie owych depesz najwidoczniej się skończyło i dyplomacya angielska nie żądała nawet jakichś pisemnych zobowiązań, bo w przeciwnym razie przecież na wiadomość o niespodziewanym odjeździe floty rosyjskiej z Vigo byłby gabinet angielski zażądał od hr. Benkendorffa dotrzymania obietnicy, czego jednakże nie uczynił, widoczne więc, że nie miał do tego podstawy.

Anglicy są zwykle „ludźmi interesu“ i umieją zabezpieczać się dobrze; w tym jednak że wypadku zepsuli sprawę zupełnie. Mr. Balfour i hr. Benkendorff życzyli sobie wzajemnie załatwienia sprawy, które nie uchybi honorowi obydwóch państw, a Rożdżestwieński tymczasem podniósł kotwicę i z całą flotą odpłynął na Daleki Wschód. Prawda! Admirał rosyjski pozostawił w Vigo czterech oficerów. Po co? Po to, by międzynarodowa komisya śledcza przecież kogoś miała, kogo mogłaby indagować. Kto są jednak ci oficerowie? czy właśnie winni? Przypuszczać wolno, że są to pierwsi lepsi czterej oficerowie, którzy przy przesłuchaniu przez komisyę poprostu odpowiedzą: tego i tego sami nie widzieliśmy, może o tem coś powiedzieć kolega X. albo kolega Y. Gdzież są ci koledzy? Płyną na Daleki Wschód.... Nieprawdaż, że to zakrawa na farsę.

Wobec takiego stanu rzeczy ma *Standard* zupełną racyę, kiedy woła, że wobec ogromnego krzyku, „męskich“ enuncyacyi rządu angielskiego, mobilizacyi, telegraficznych rozkazów wydanych flocie angielskiej i t. p. pozytywny, praktyczny rezultat rzeczy jest dla Anglii zupełną i fatalną porażką. Anglia w notach swoich do Petersburga zużyła cały słownik najostrzejszych wyrazów, zmobilizowała całą siłę morską Albionu — admirał Rożdżestwieński nie tracił wielu słów, podniósł kotwicę i odpłynął z całą flotą... zostawił tylko czterech oficerów...

Stało się więc według starej rzymskiej recepy *Parturiunt montes, nescetur ridiculus mus.* Tak czy tak fakt pozostaje faktem, że angielska dyplomacya poniosła dotkliwą porażkę, a Rosya doświadczyła tylko raz jeszcze, że nie może się dopuścić czynów tak brutalnych, którychby Europa przełknąć nie umiała. Widocznie do zwycięstwa nad Japończykami potrzeba męstwa, zdolności strategicznych i dobrej organizacyi, której — jak widać — brak jest wojsku rosyjskiemu; ale do zwycięstwa w Europie wystarczy ją lekceważyć, a Rosya pokazała już nieraz, że to umie.

Korespondencye.

Wiedeń 6 listopada.

(Nowe powiększenie Wiednia. — Projekt założenia w Krakowie rzeźni nierogacizny dla Wiednia. — Z niwy fiskalnej.)

(y.) Miasto Wiedeń powiększone zostanie o nową, 21 dzielnicę, liczącą przeszło 52.000 mieszkańców. Ponieważ zaś wedle spisu ludności przeprowadzonego przed czterema laty liczył Wiedeń z górą 1,600.000 mieszkańców, a od tego czasu przyłączono doń dzielnicę Brigittenau, a nadto coroczny normalny przyrost ludności, wynoszący około 2%, także powiększył liczbę mieszkańców mniej więcej o 150.000, przeto można powiedzieć, że już dziś jest Wiedeń miastem prawie dwumilionowem. Obecne powiększenie Wiednia powstaje z przyłączenia doń gmin leżących na lewym brzegu Dunaju, t. j. Floridsdorfu, Aspern, Lobau, Wagram, Gross-Jedlersdorf i Stadlau, które, jak zaznaczyłem na wstępie, liczą okrągło 52.000 mieszkańców.

Rzeźnicy wiedeńscy powzięli śmiały plan, którego urzeczywistnienie przynieść może znaczne korzyści hodowcom nierogacizny w naszym kraju. Oto chcą oni wydzierżawić od gminy miasta Krakowa budynki zwiniętego przed kilku laty tamtejszego zakładu kontumacyjnego i urządzić w nich wielką rzeźnię nierogacizny, skąd przyrządzone już mięso wieprzowe dostawianoby im koleją do Wiednia. Długo namyślali się, czy rzeźnię taką mają urządzić w Białej, gdzie także jest zwinięty zakład kontumacyjny, czy też w Krakowie, i ostatecznie zdecydowali się na Kraków. W sprawie tej toczą się już rokowania między wiedeńskim cechem rzeźnickim a gminą Krakowa, z której ramienia bawi tutaj p. Krotoski i pertraktuje z rzeźnikami. W interesie naszych rolników życzyćby sobie należało, aby ten projekt jak najrychlej przyszedł do skutku, bo w takim razie jasnem jest, że potrzeby konsumcyi ludności Wiednia zaspokajanoby w nierównie wyższej mierze niż dotychczas nierogacizną galicyjską. Dziś wieprze węgierskie opanowały targ wiedeński, gdyby zaś rzeźnicy wiedeńscy mieli własną rzeźnię w Krakowie, to sam interes ich wymagałby, aby kupowali przedewszystkiem wieprze galicyjskie, bo zarabialiby na tem więcej.

Fiskus państwowy przegrał tymi dniami przed trybunałem administracyjnym proces w pewnej zasadniczej sprawie, bardzo zajmującej z tego względu, że świadczy ona o tem, na jakie przeróżne kruczki biorą się austryackie władze skarbowe, ażeby tylko wymierzyć podatek nawet tam, gdzie on się nie należy. Sprawa miała się jak następuje: Wiedeńska władza skarbowa wymierzyła 31 cudzoziemcom, mieszkającym stale za granicą, ale będącym członkami rad zawiadowczych rozmaitych wiedeńskich towarzystw akcyjnych, podatek osobisto-dochodowy od tantyem, jakie pobierają oni jako członkowie tych rad. Wymiar ten uzasadniła władza skarbowa tem, że skutkiem tego, że owi cudzoziemcy pobierają tantyemy, należy ich uważać jako współwłaścicieli odnośnych towarzystw akcyjnych. Imieniem owych 31 opodatkowanych wniósł obywatel węgierski br. Paweł Schey rekurs, który w toku instancyi oparł się aż o trybunał administracyjny. Trybunał ten zniósł ów wymiar jako nielegalny, podnosząc, że motyw przytoczony przez władzę skarbową, iż członka rady zawiadowczej, pobierającego tantyemę, uważać należy za współwłaściciela odnośnego towarzystwa, nie wytrzymuje krytyki. Cóż wobec tego robi władza skarbowa? Oto na poczekaniu wyszukuje nowy motyw i pomimo owego orzeczenia trybunału administracyjnego wymierza po raz drugi podatek osobisto-dochodowy owym 31 Verwaltungsratom.

Tym razem uzasadniła wymiar tem, że br. Schey i owi inni cudzoziemcy od czasu do czasu przyjeżdżali do Wiednia i byli na posiedzeniach owych rad zawiadowczych, a zatem z tego wynika logiczna konkluzya, że dla zarobku przebywali w Austryi. Naturalnie opodatkowani wnieśli przeciw temu orzeczeniu nowy rekurs i znów fiskus przegrał sprawę.

Berlin 5 listopada.

(*Prasa niemiecka o rezolucyi Koła Polskiego*).

(*m.*) Pełna wytrawnej miary i rozumu politycznego enuncyacya berlińskiego Koła polskiego z powodu smutnego faktu przy wyborach na Górnym Szląsku w okręgu pszczyńsko-rybnickim, zirytowała prasę hakatystyczną, a cokolwiek poprawiła humor niemieckiej prasy katolickiej.

Berliner Tageblatt, który w ostatnim czasie najwięcej może okazywał zaciekłości polakożerczej, wydrukował komunikat Koła polskiego w całości i w obszernym artykule stara się rzecz w ten sposób przedstawić, że Koło polskie po niewczasie spostrzegło się, iż w Żorach palnięto głupstwo i po namyśle stara się teraz przebłagać urażone Centrum i rzucić złoty most do zgody. Więc stara się on rezolucyę Koła polskiego przedstawić jako interesem politycznym wyłącznie podyktowaną, a nie jako wynikłą z obowiązku stania na straży naszego dobrego imienia i konieczności „oficyalnego“ stwierdzenia istotnego stanu rzeczy. Zręczny to sposób omamienia opinii i ze stanowiska pisma hakatystycznego zupełnie zrozumiały, nie dziwne więc, że i *Tägliche Rundschau* i nawet sprytnie wywijający się zwykle ze spraw drażliwych *Local-Anzeiger*. w ten sam sposób napisały o komunikacie naszej reprezentacyi w Sejmie pruskim.

Jak fatalne wrażenie wywarł postępek górnoszląskich wszechpolaków w kołach niemieckich katolików i posłów centrowych, którzy dotąd byli jedynymi naszymi sojusznikami w sejmie pruskim, świadczy najlepiej artykuł *Germanii*, organu centrum. Ze zrozumiałem bardzo rozdrażnieniem omawia *Germania* fatalne wybory w Żorach i artykuł swój kończy wykrzyknikiem: *Wer nicht für mich ist, der ist wider mich!* Organ centrum wspomina o tem, iż, jak mówią, rezolucya Koła ma być złotym mostem do zgody Polaków z centrum, lecz powiada wyraźnie, że jako takiej uznać jej pod żadnym warunkiem nie może, słowa bowiem nie wystarczą za czyny. W polityce znaczą wartości realne, a nie moralne; rezolucya Koła ma wartość moralną, fakt haniebny podczas wyborów w Zorach jest faktem realnym. Człowiek dotknięty staje się drażliwym, przezorność więc choćby tylko nakazuje *Germanii* zawołać: kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie!...

Nawet tak przychylnie dla nas usposobiona *Kölnische Volkszeitung* określa postępek *Górnoszlązaka* wyrazem „blamable“. W obszernym, ciepło napisanym artykule wykazuje ona, że rezolucya berlińskiego Koła, jako szczere i publiczne napiętnowanie wybryku drobnej grupy, za czyny której odpowiedzialność spadać nie może na ogół polski, będzie przecież dostatecznem zadośćuczynieniem dla centrum za wyrządzoną mu zniewagę i ufać należy, że dawne dobre stosunki napowrót dadzą się nawiązać.

Ów głos gazety kolońskiej spotkał się z ostrą odprawą w kilku pismach hakatystycznych. Nawet pisma względnie przyzwoicie wobec nas się zachowujące, jak *Münchener Allg. Ztg.*, wołają, że jeśli teraz jeszcze centrum zechce iść na rękę Polakom, to wykaże, że nie niemieckiem ale wybitnie antyniemieckiem jest stronnictwem, skoro bowiem Polacy wobec niego posuwają się tak daleko, że idą dla zwalczania go nawet na rękę stronnictwu junkrów, to centrum chyba chce popierać polskość dla samej polskości. Tego rodzaju enuncyacye są dla centrum bardzo nieprzyjemnemi, bo nie należy zapominać, że jest ono bądź co bądź stronnictwem przedewszystkiem niemieckiem a dopiero w drugim rzędzie katolickiem.

S E J M.

(*Dokończenie posiedzenia porannego z dnia 7-go listopada).*

W dyskusyi nad funduszem propinacyjnym po p. Stapińskim przemawiał X. Stojałowski; przedewszystkiem dopatrywał się złego w istnieniu w kraju naszym mnóstwa szynków żydowskich, które należy usunąć. Po zniesieniu prawa propinacyi, powinno się zaprowadzić monopol wódczany.

P. Goetz prostował faktycznie, że on, jako właściciel browaru zmuszony jest do dzierżawienia prawa propinacyi, bo inaczej nie byłoby mu wolno sprzedawać piwa w mniejszych ilościach niż 50 litrów.

Również i p. A. Jędrzejowicz podniósł to samo, a nadto zauważył, że zysków z dzierżawy prawa propinacyi nie ciągnie, trudno zaś żądać, żeby miał straty. Zresztą czy p. Stapiński wolałby, ażeby zysk z prawa propinacyi napełniał kieszenie szynkarzy żydowskich, niż że w części przypada ziemianom?

Izba w głosowaniu przyjęła wnioski komisyi budżetowej, zaś rezolucyę p. Stapińskiego odrzucono.

Nastąpiła sprawa podwyższenia gwarancyi za wkładki gal. Kasy oszczędności do wysokości 90 milionów koron.

P. Maryewski żądał, aby Kasa już raz pozbyła się interesów naftowych, będących ciągle w likwidacyi.

P. Cieński żądał odłożenia dyskusyi do posiedzenia wieczornego.

Na tem posiedzenie zamknięto.

(*Posiedzenie wieczorne.)*

Początek o godz. 7 min. 20.

Zabrał głos p. Cieński i uzasadniał rezolucyę, wzywającą Kasę oszczędności, aby wydawała jak najmniej pieniędzy na owe „interesa w likwidacyi“.

P. Stapiński domagał się lepszego traktowania niższych urzędników Kasy, a p. Skołyszewski żądał, aby odesłano całe sprawozdanie napowrót do komisyi, bo jest ono niedość jasne.

Prezes Kasy p. Niezabitowski zbijał zarzuty poprzednich mówców, poczem wnioski komisyi bez zmiany przyjęto.

Z kolei dyskutowano nad spółkami Raiffeisenowskiemi.

Posłowie ruscy X. Bohaczewski i Huryk skarżyli się, że dyrektor Biura patronatu p. Stefczyk wnosi politykę do tych spółek, że mianowicie Rusinów upośledza, niechętnie widzi zawiązywanie spółek ruskich, każe Rusinom przystępować do polskich spółek itd.

Zarzuty te zbijał w dwukrotnem przemówieniu członek Wydziału krajowego p. Pilat. Wykazywał, że dotychczas Polacy i Rusini bardzo dobrze harmonizowali w zakresie spółek Raiffeisenowskich, i dopiero w ostatnich czasach wniesiono i tam spory narodowościowe. Zauważyć należy, że dopiero pod patronatem Wydziału krajowego wogóle poczęły w kraju powstawać ruskie spółki, gdy tymczasem polskich już przedtem powstało było 28. Zarzut stronniczości zupełnie nie może dotykać p. Stefczyka, a fakta, przytoczone przez posłów ruskich, wcale stronniczości nie dowodzą, lecz przyczyna ich tkwi w specyalnych warunkach, które w tych wypadkach zachodziły.

P. Stapiński domagał się, aby spółki Raiffeisena ograniczały się ściśle do swego zadania t. j. do udzielania kredytu, a nie rozciągały swej działalności na inne operacye, jak np. tworzenie spółek mleczarskich itd. Co do skarg Rusinów, to mówca zapewnia, że ludność polska zachodniej Galicyi właśnie zarzuca p. Stefczykowi, że ją upośledza na korzyść wschodniej części kraju.

X. Bohaczewski. Tak, ale nie na korzyść Rusinów.

Izba w głosowaniu przyjęła wnioski komisyjne.

Dalszym punktem porządku dziennego była sprawa zmiany §. 47 ustawy wodnej, który bywa przez władze błędnie tłumaczony.

Tę błędną praktykę omawiał szczegółowo p. Męciński i wykazywał, że władze państwowe, regulując rzeki, trzymają się tej zasady, że grunt uzyskany przez regulacyę, staje się zawsze własnością funduszu regulacyjnego, chociażby nie był koniecznie potrzebny do dobrego prowadzenia robót regulacyjnych. To przynosi wielką szkodę właścicielom gruntów nadbrzeżnych i dlatego zawsze przy regulacyach rządowych wynikają ustawiczne spory, czego zupełnie nie ma przy regulacyach krajowych. Mówca z zadowoleniem podnosi, że komisya wodna i jej sprawozdawca p. Bobrzyński w swym referacie jasno wskazał w czem

---

3)

Feljeton literacki.

Mieczysław hr. Piniński. Nowiny. — Ankieta. — Stary. (Szkice z życia wiejskiego). Nakładem księgarni Altenberga. Lwów 1905.

(Ciąg dalszy).

Dalszy ustęp rozmowy dotyczył cielęciny, później przerzucono się na kompoty, których zdrowotne właściwości nastręczyły sposobność wygłoszenia kilku „bon mots“. Od kompotów — jak wiadomo — krok niewielki do Karlsbadu, czy też Marienbadu, a że nie ma na świecie ani jednej ekscelencyi, którąby zdrojów owych w swem życiu nie zapotrzebowała, przeto spory ułamek rozmowy poświęcono dotyczącym zdrojowiskom, Następnie przeszła gawęda na wista gdzieś kiedyś granego i przy tej sposobności wyłoniła się nawet sprzeczka, jednak tak wykwintna, że odrazu i z daleka można było poznać, że sprzeczającymi się są same prawdziwe ekscelencye.

Pan Feliks podczas tego wsławiał kilka razy i jak się zdawało — wcale szczęśliwie swoje „istotnie — rzeczywiście..“, ale większego wrażenia tem nie wywołał. Postanowił tedy po niejakim czasie pożegnać wytworne grono, a na pożegnanie miał znowu szczęście usłyszeć kilka nader uprzejmych słówek. Dygnitarz najbardziej dystyngowany zawołał dwukrotnie „brawo — brawo“, przyczem nawet palcami prawej ręki w lewą dłoń kilkakrotnie przyklasnął. Krzewiński sam nie wiedział czy się tem ostatniem wydarzeniem ma smucić, czy też cieszyć, wreszcie zmiarkowawszy, że to na jedno wyjdzie, zaniechał pogłębiać sprawę.

W każdym razie odszedł stąd pod wrażeniem, iż osobistościom tym nie dorósł i że punktu oparcia wypadnie mu poszukać gdzieindziej. Postanowił tedy szukać szczęścia w gronie kilku kolegów, stale Wiedeń zamieszkujących.

Byli to w istocie ludzie bardzo wykształceni, nader starannego wychowania i pobyt wśród nich zapowiadał się w sposób najmilszy. Ale tutaj znalazły się szczególniejsze trudności. Grono tworzyło rodzaj dobrej i najdokładniej skompletowanej orkiestry tak, iż każdy przybysz, chociażby cichy i skromny, był tu zupełnie zbytecznym. Oni pomiędzy sobą znali się już Bóg wie od kiedy, mieli mnóstwo wspólnych wspomnień, nazywali się wzajemnie zdrobniałemi imionami, znali wszystkie swoje gusty, przyzwyczajenia, upodobania, swoje zalety i wady, ba nawet swoje reumatyzmy i kaszle. Lubili się między sobą, a nawet podziwiali nieco przesadnie. Gdy który naprzykład w toczącej się rozmowie wypowiedział jakiś cytat, wymienił datę historyczną, podał bliższe szczegóły o życiu i czynach któregoś malarza lub uczonego średniowiecznego, niezwłocznie szmer zdumienia czy też podziwu przebiegał w towarzystwie. „Cóż to za niesłychanie wykształcony człowiek ten Staś....“ mówił jeden z nich, a drugi dopowiadał: „To pamięć bajeczna — nieprawdopodobna...“ Obaj zaś wyrażali swoje uwagi, wprawdzie szeptem, ale przecież na tyle głośnym, iż ten do którego one się odnosiły mógł je wyraźnie posłyszeć. Miało to z biegiem czasu ten skutek, iż wszyscy stali się dla siebie dłużnikami w uprzejmości i co chwila dawali temu wyraz w sposób powyżej opisany. Bywało też nieraz, że gdy rozmowa utknęła, a powstałą pauzę czemś wypełnić należało, wtedy ściskali się za ręce, klepali po plecach i z pewnem rozrzewnieniem głosili np. takie zwroty: „Ten poczciwy Staś“, „Mój drogi Włodzimierz“, „Nieoceniony Wiktor“ i dobrze było im z tem.

Krzewiński jednak nie wiedział, co ma tu z sobą począć. W rzeczach malarstwa, muzyki i innych działów sztuki nie wielkim zapasem wiedzy rozporządzał, blagować nie umiał, wkrótce więc pożegnał zebranych, nawet z pewnym rodzajem ulgi. Czyby nie zakosztować cokolwiek demokratycznego chleba? — pomyślał i wnet też zamiar swój w czyn przemieniając, znalazł się w gronie kolegów, wprawdzie jeszcze nie zupełnie „czerwonych“, ale już wybitnie różowo zabarwionych.

Tu zaraz na wstępie przedstawił się obraz zupełnie odmienny oczom, a zwłaszcza uszom jego. Nie były to pogadanki, tem mniej lekkie gawędy. Na takie błahostki czas marnować byłoby grzechem. Tu wygłaszano bez przerwy siarczyste i ogniste mowy. W braku przewodniczącego, którego wybór, z powodu różnicy zdań, nigdy do skutku przyjść nie mógł — każdy z mówców sam sobie głosu udzielał, dzwoniąc w szklankę łyżeczką lub czasem w roztargnieniu kością z rozbratla. Zaledwie jednak który rozpoczął na dobre swoje wywody, dzwonił już drugi, wygłaszając równoległy szereg zarzutów. „Pożądanem jest...“ wołał pierwszy, wyliczając postulaty polityczne. „Wadliwem jest, niesłusznem jest...“ głosił następny, zbijając, prostując, poprawiając, lub zaostrzając zapatrywania „przedmowcy“. Tym torem przeciągały się dyskusye w późną nocną godzinę z wynikiem, iż gdy uchwała jakaś zapadała, to dobrze — gdy żadna nie zapadła, to także nie źle. Zbytecznem byłoby dodawać, że i tutaj w otoczeniu ludzi tak wymownych nasz spokojny pan Feliks ani słowa nie pisnął, niemniej jednak organizm jego nie obyty z tak silnemi wrażeniami, ucierpiał i całą noc rzucało nim coś po łóżku i zbudził się jeszcze z dokuczliwszym bólem głowy.

Tymczasem obrady ankiety toczyły się dalej. W treści przemówień tam wygłaszanych pojawiały się coraz częściej cyfry, daty statystyczne, obliczenia dotyczące ceł, taryf, refakcyj, oraz inne podobne, a w całej tej gmatwaninie matematycznej czuł się nasz delegat dość obcym. Szukającemu w tej mierze porady udzielił jej któryś z dobrych znajomych, obiecując go zapoznać z gronem ludzi pod tym względem niezrównanie wykształconych. Uradowany pan Feliks przyjął tę myśl skwapliwie i zaraz dnia następnego zjawił się punktualnie w miejscu wskazanem, a była to znowu pierwszorzędna jadłodajnia, ba, nawet w ozdobne złocistości o wiele bogatsza, aniżeli wszelkie inne, które dotychczas widywał. Słynni ekonomiści, czy tam finansiści, byli już przy stole jadalnym zgromadzeni i wspólnemi siłami urządzali coś w rodzaju koncertu, składającego się z przeróżnych chlipań, mlaskań językami i tym podobnych eufonicznych odgłosów. Na pierwszy rzut oka poznać można było, że grono to należy bezwarunkowo do tak zwanych „feine liberale Leute“ i że Aryjczyków tu niema, chyba wypadkowo jakiś Ormianin w rodzaju owych najbardziej rasowych.

Ciekawszem było zjawisko, że wszyscy ci uczeni, jakkolwiek odmiennych narodowości, byli uderzająco do siebie podobni. I tak np. Węgier, nazwiskiem Abeles Gyula, był nie do odróżnienia od Rumuna, Romulusa Bikelesa, zaś Amerykanin James Abrahams i Rosyanin Iwan Chaimoff mogli być nietylko dziećmi jednych i tych samych rodziców, ale nawet i bliźniakami. Pierwsze pytania, które tu usłyszał, zdziwiły go niepospolicie.

Najprzód wiadomość, że jest rolnikiem z zawodu, przyjęto z politowaniem, następnie gdy się dowiedziano, że posiada jako tak zwany majątek sześćset morgów pola, zaś kapitałem większym nie rozporządza, politowanie przemieniło się w szyderczy pomruk i zupełne zignorowanie.

(Dokończenie nastąpi).

tkwi główny punkt tej sprawy i wytoczył zasady prawne, na których należy oprzeć reformę ustawy.

Komisarz rządowy hr. **Łoś** nadmienił, że usypiska, tworzone przez regulacyę, trzeba dobrze utrwalać, a to wymaga wiele pracy i kosztów; nie można więc tych gruntów zwracać właścicielom obszarów nadbrzeżnych. Zresztą mówca przyznawał, że dawniej opaźniano badania komisyjne i musiano dlatego prowadzić nieraz roboty regulacyjne zbyt pośpiesznie, co było źródłem licznych sporów. W przyszłości to ustanie.

P. **Bojko** domagał się, aby grunta, położone w strefie wylewów, były zaliczone do najniższej kategoryi podatkowej, a p. **Krempa** żądał, by wolno było paść gęsi na szkarpach i paść je w kanałach i rzekach regulowanych.

Po końcowem przemówieniu referenta przyjęto wnioski komisyi wodnej.

Nastąpiła sprawa podwyższenia płac katechetów samoistnych, poruszona w zeszłym roku przez wniosek hr. Stadnickiego. W załatwieniu tego wniosku komisya szkolna oświadcza, że ze względów budżetowych nie stawia konkretnego wniosku, a wnosi tylko polecenie Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną sprawę tę zbadał.

Hr. **Stadnicki** nazwał wniosek ten zbyt anemicznym i wyraził obawę, czy obok względów finansowych nie grały tu rolę też motywy inne, te mianowicie, które w debacie szkolnej podniósł p. Stapiński, który nie życzył sobie zbytniego wzmacniania czynnika religijnego w szkole. Mówca wskazuje do czego kierunek bezwyznaniowy zaprowadził dzisiejszą Francyę i prosi, aby przynajmniej w tej formie, jaką proponuje komisya, Izba zgodziła się na jego wniosek.

X. arcybiskup **Teodorowicz** w pięknem przemówieniu skreślił na wstępie atmosferę, jaka ogarnęła Izbę obecnie, tak, że jest ona trochę niechętna wszelkim nowym wydatkom. Następnie gorąco popierał potrzebę lepszego uposażenia katechetów. Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć, że „ksiądz a pieniądz“ nie dobrze idą w parze, ale pieniądz, to nietylko symbol materyi i panowania nad nią, ale też i środek do wyzwolenia się z pod ciężaru materyalnego życia i uzyskania swobody duchowej. Sprawa katechetów, to sprawa całego społeczeństwa.

Następnie mówca odczytał, wśród ogólnego naprężenia w Izbie, deklaracyę, odnoszącą się do świeżo przez Sejm uchwalonej ustawy o Radzie szkolnej krajowej, mocą której wprowadzono do niej reprezentanta religii żydowskiej. Deklaracya ta opiewa:

„A teraz, szanowni panowie, przechodzę do sprawy, w której już nie przemawiam, jak dotąd, we własnem mojem imieniu, ale także moich dostojnych, czcigodnych kolegów, którzy tu byli podczas uchwalania tej ustawy obecni, lub którzy o niej dziś wiedzą.

Zawotowaliście szanowni panowie ustawę szkolną, która nas napełnić musiała niepokojem i obawami. W tej bowiem ustawie oddaliście to, co się wżyło, w zamian za ustawę, która w niektórych swych częściach wyszła z ducha liberalnego i ustaw majowych. Odnieśliśmy się z przedstawieniem naszych obaw do męża, który tę rzecz miał w ręku i który nam dal obietnicę i gwarancyę, zdające się równoważyć niebezpieczeństwo ustawy.

Nasze obawy w pewnym stopniu zostały uspokojone, tembardziej, iż posiadamy zupełną ufność w charakter tego męża i jego katolickie przekonanie.

Czujemy się w obowiązku podać to do publicznej wiadomości w tej Izbie.

Uważamy bowiem, że ponieważ ta cała Izba brała udział w uchwaleniu, cała też o ile jest katolicką, ma obowiązek podzielać zarówno odpowiedzialność, jak i poczucie powinności zrównoważenia niebezpieczeństw z tej ustawy płynących.

Tak panowie! na waszem sumieniu ciąży zobowiązanie, byście waszym duchem obywatelskim i katolickim wyrównywali i wypełniali te luki i szczerby, jakie w ustawie, stworzonej przez ducha obcego, z natury rzeczy już znajdować się muszą.

Pozwólcie także jeszcze na jedną uwagę. Do chwili uchwalenia tej ustawy episkopat tego kraju żył z wami na stopie tego zaufania, które zdawało mu się zwalniało go z obowiązku czujności. Obecnie zaufanie to zachowujemy, ale poczuwać się będziemy do obowiązku większej czujności w interesie Kościoła i waszem własnem.

Oto nasze oświadczenie, które skierowujemy pod adresem przedewszystkiem naczelnika tego kraju i marszałka. Po tem zaś haśle, które padło w tej izbie na samym początku obrad i które stawiło ten Sejm pod sztandarem Maryańskim, który to sztandar marszałek kraju podniósł publicznie przed izbą całą, izba zaś demonstracyjnie owo znamię katolicyzmu przyjęła, mamy nietylko prawo, ale i obowiązek zwrócić się z oświadczeniem do tej całej Izby“.

* * *

Na deklaracyę, złożoną przez X. arcybiskupa Teodorowicza, odpowiedział sprawozdawca p. Jaworski:

„Z szacunkiem schylam się przed deklaracyą episkopatu. Uważam ją jednak za akt tylko duszpasterski, do którego biskupi, jako zwierzchniczy duszpasterze, czuli się powołani i obowiązani. Co do mnie, to z deklaracyi tej podnosi mnie to, co się odnosi do przyszłości, co nam daje otuchę i nadzieję“.

Wniosek komisyi przyjęto.

Uchwalono jeszcze ustanowienie posady lustratora rachunkowego dla szpitali powszechnych, poczem marszałek zamknął posiedzenie. Następne we środę o godz. 10tej rano.

Sprawy sejmowe.

(Z obrad komisyj sejmowych).

Wczoraj w komisyi **przemysłowej** obradowano nad sprawą upaństwowienia krakowskiej Akademii handlowej. Sprawa wyższych szkół fachowych staje się dziś coraz więcej piekącą. Młodzież, która tłumnie pcha się do szkół średnich, zapełnia potem wydziały uniwersytetów, prowadzące do zawodów dziś już tak przepełnionych, że w istocie wprost trudno o kawałek chleba. Wytwarzają się więc z rokiem każdym coraz to liczniejsze rzesze inteligentnego proletaryatu, wytwarza się niezadowolenie i na podstawie jednostronnego doświadczenia, fałszywe mniemanie o ogólnym braku chleba. Anormalnym tym stosunkom zapobiedz może tylko jak najliczniejsze tworzenie wyższych szkół fachowych, na które mogłaby się młodzież zapisywać po skończeniu gimnazyów. Wyższe szkoły handlowe, jako dostarczające zawodowi kupieckiemu i przemysłowemu ludzi o fachowem, prawdziwem wykształceniu, są [illegible] w kraju naszym ogromnie potrzebne i użyteczne. W uznaniu tego dał się rząd nakłonić do utworzenia państwowej wyższej szkoły handlowej we Lwowie, co do krakowskiej ograniczał się rząd dotąd do udzielania jej subwencyi, właściwy trud i koszt pozostał na barkach kraju i miasta Krakowa. Sądząc po doświadczeniu, zrobionem z założeniem Akademii handlowej we Lwowie, można mieć uzasadnioną nadzieję, że rząd nie postąpi inaczej wobec Krakowa. Dlatego komisya postanowiła przedstawić Sejmowi do uchwały rezolucyę, wzywającą rząd do upaństwowienia krakowskiej Akademii handlowej.

P. Piniński referował na posiedzeniu komisyi **szkolnej** o czynnościach drugiego departamentu Wydziału krajowego w zakresie spraw szkolnych, stypendyów, teatrów itp. Komisya uchwaliła wnieść na przyjęcie sprawozdania do wiadomości.

Swekomani w Finlandyi.

Swekomanami nazywa się w Finlandyi to stronnictwo polityczne, które dąży do oderwania Finlandyi od Rosyi, a przyłączenia jej do Szwecyi. Owóż rząd rosyjski skorzystał z zamachu na generał-gubernatora Bobrikowa i, pomimo, że Schauman samobójczo zakończył życie, wytoczył jego ojcu staremu jenerałowi Fryderykowi Schaumanowi proces, aby na ławie oskarżonych posadzić całe swekomańskie stronnictwo polityczne.

Główną podstawę do oskarżenia stanowią dokumenty znalezione w papierach starego Schaumana i jego synów. Jest to mianowicie własnoręcznie przez Schaumana napisany plan organizacyi tajnych stowarzyszeń strzeleckich, mających na celu przygotowanie zbrojnego powstania w Finlandyi. Według tego projektu, każdy Finlandczyk, zdolny do noszenia broni, musiał się kształcić we władaniu nią. W każdej miejscowości, nietylko w miastach, ale w najlichszych nawet wioseczkach, miało być utworzone stowarzyszenie celem wyćwiczenia ludności w strzelaniu. Nauczycielami tej sztuki mieli być starzy wysłużeni żołnierze nieistniejących już dziś pułków finlandzkich. Ażeby nie budzić podejrzenia, związki poszczególne miały się porozumiewać z sobą tajnie przez wybranych do tego zaufanych członków. Stosownie do zarządzenia organizacyi miały być także brane pod uwagę karabiny Mausera.

Akt oskarżenia twierdzi, że plan Schaumana już był w wykonaniu i że organizacyą zajmował się dr. Lulu, który w roku zeszłym, bawiąc w Berlinie, odebrał sobie życie, dowiedziawszy się, że policya skonfiskowała jego papiery w Wyborgu. Podobno za pomocą pism okrężnych budzono zarówno w mężczyznach, jak i w kobietach zapał do ćwiczenia się w strzelaniu, a nauki dopełniali wędrowni nauczyciele, doskonale wyszkoleni przez dr. Lulu. Sprawca zamachu na Bobrikowa, Eugeniusz Schauman, należał do stowarzyszenia strzeleckiego, zorganizowanego według idei jego ojca, i nadzwyczaj chętnie ćwiczył się w strzelaniu. Zajmowała go także żywo myśl stworzenia odrębnego uniformu dla należących do owego tajnego związku strzeleckiego. W tym celu korespondował nawet z kilkoma osobami w Stokholmie.

W zeznaniach swoich podczas rozprawy przyznał były senator Schauman, że istotnie plan organizacyi on ułożył, czynił to wszakże wcale nie w zamiarze ani nie w nadziei urzeczywistnienia tych idei w praktyce, lecz tylko dla zabicia czasu, pod naciskiem napływających myśli. Z doktorem Lulu zaledwie się znał; o znalezionych u niego papierach nic nie wiedział. O zamiarach i postępkach syna swojego Eugeniusza, człowieka charakteru skrytego, nie miał wyobrażenia; za wyrażenia w listach syna Pawła (o powstaniu w Finlandyi) nie jest odpowiedzialny; korespondencyę Eugeniusza Schaumana o wysyłaniu strzelb i nabojów tłómaczy sobie jego zamiłowaniem do sportu strzeleckiego i obowiązkami sekretarza Towarzystwa łowieckiego.

Odpowiedzi swoje podsądny dawał z początku spokojnie i z namysłem; później jednak silnie się wzruszał, ciągle pił wodę, ocierał pot z twarzy. — Po ukończeniu badania, obrońca Schaumana odczytał a następnie wręczył przewodniczącemu świadectwo lekarskie o złym stanie zdrowia podsądnego oraz jego prośbę o odroczenie rozprawy na 10 dni, aby mógł wygotować pisemną odpowiedź na oskarżenie. Prośbę tę uwzględniono.

Fryderyk Schauman liczy lat 80. Służył stale w armii rosyjskiej i awansował bardzo szybko. W roku 1900 jako senator przeszedł na własną prośbę na emeryturę, przyczem mianowany został tajnym radzcą.

W kołach prawniczych rosyjskich panuje przekonanie, że Schauman zostanie uwolniony, gdyż według kodeksu karnego finlandzkiego sam zamiar, jeżeli go nie wykonano, nie jest karygodnym. Zważywszy jednak, że w Rosyi zamiar zbrodni politycznej jest niemal tak samo surowo karany, jak sama zbrodnia polityczna, obawiać się można, że rząd wywrze nacisk na sędziów, aby Schaumana zasądzili.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Londyn 8 listopada. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery rosyjskiej armii wschodniej: Rosyjscy pionierzy przygotowują podziemne mieszkania dla wojska. Sądzą, że uda się im w ten sposób przezimować w Mukdenie. O Porcie Artura nadchodzą niepokojące wieści. Działa rosyjskiej załogi są zużyte. Prawie wszystkie domy w mieście są zniszczone.

Petersburg 8 listopada. Jenerał porucznik Sacharów telegrafuje do sztabu jeneralnego. Dnia 4 b. m. podporucznik Worodnikow starł się z oddziałem japońskim koło Kludkaj. W ciągu dnia posłano na pomoc jego oddziałowi kilka dział, które ustawiono koło Szakhopu. Miejscowość Iudeilatsy spłonęła od pocisków armatnich. Japońskie obwarowania zostały zniesione. Japończycy musieli ponieść bardzo znaczne straty. Baterye japońskie usiłowały naprożno wyszukać pozycye rosyjskie, które były bardzo dobrze ukryte. Japończycy wyrzucili około 1000 strzałów bez widomego rezultatu — nasze działa wyrzuciły 92 bomb, i 94 granatów. W nocy na 6 b. m. wysłano oddział strzelców z baterya dział celem niepokojenia nieprzyjaciela. Noc 6 na 7 b. m minęła spokojnie.

Petersburg 8 listopada. Wyszedł ukaz carski, zarządzający powołanie oficerów rezerwowych i wojskowych lekarzy rezerwy z okręgów: Petersburg, Wilno, Warszawa, Kijów, Odessa, Moskwa, Kazań, Kaukaz i z obszaru dońskiego.

Londyn 8 listopada. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu, że Japończycy zdobyli rosyjskie magazyny i składy węgla w Pejungszan. Wszystkie rosyjskie obwarowania około Portu Artura po stronie lądowej znajdują się w rękach Japończyków. Fort Erlungszan dostał się także w ich ręce po zaciętych walkach. Japończycy z tego fortu mogą skutecznie ostrzeliwać wszystkie pozycye rosyjskie. Dnia 2 bm. wszystkie forty rosyjskie były więcej lub mniej uszkodzone.

Londyn 8 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Czifu: Przybył tu po 5-dniowej podróży okręt „Dungu“ z Władywostoku. Kupcy, którzy tym okrętem przyjechali, opowiadają, że Rosyanie obwarowali Władywostok bardzo silnie. Szańce ciągną się na kilka mil. Podostatkiem jest żywności, dział i amunicyi. Codzień przyjeżdżają naładowane okręty. Europejczycy uważają się za bezpiecznych w mieście i nie chcą wyjeżdżać. Powszechnem jest zdanie, że Japończycy będą mieli we Władywostoku do czynienia z drugim Portem Artura. Na kilkumilowej przestrzeni znajdują się miny wybuchowe; załoga Władywostoku nie sądzi, aby tej zimy przyszło do walki.

Londyn 8 listopada. Do *Standardu* donoszą z Czifu dnia 5 b. m.: Japończycy obsadzili po zaciętych walkach forty Pejunszan, Iczeszan, Wafanszan i odparli Rosyan koło Liaoteszanu.

Zatarg Anglii z Rosyą.

Amsterdam 8 listopada. Wobec doniesienia dziennika *Echo de Paris*, że Rosya chce w sprawie zajścia na morzu Północnem przeprowadzić dowód, iż japoński poseł w Hadze zorganizował zamach na flotę bałtycką, oświadcza ten poseł japoński za pośrednictwem Biura Reutera, że twierdzenie to jest zupełnie zmyślone.

Berlin 8 listopada. Do Biura Wolfa donoszą z Konstantynopola: Drugi dragoman tutejszej ambasady rosyjskiej Mandelstam, który wydał kilka dzieł z dziedziny prawa międzynarodowego, udaje się do Petersburga, skąd będzie wydelegowany do Paryża na członka międzynarodowej komisyi śledczej w sprawie napadu koło Hull.

Londyn 8 listopada. *Daily Mail* donosi z Tangeru, że flota rosyjska płynie etapami do Madagaskaru, gdzie zabierze węgiel i żywność.

Co i o czem piszą.

W artykule zatytułowanym „Roztrwanianie funduszu przemysłowego,“ krytykuje *Kuryer lwowski* gospodarowanie Wydziału krajowego i komisyi przemysłowej tym funduszem i domaga się, aby ogłoszono jak najrychlej wykaz szczegółowy, któryby poinformował ogół, na jakie cele użyty został fundusz przeznaczony na podźwignięcie przemysłu krajowego. Tajemniczość bowiem w tym względzie budzi podejrzenie, że grosz publiczny został niewłaściwie użyty i wielce rozgorycza ogół, tembardziej, że stoimy znowu w przededniu podwyższenia dodatków do podatków.

Żyjemy od lat kilku — pisze *Kuryer Lwowski* — w gorączce uprzemysłowienia kraju, a Wydział krajowy hojnie, jak na stosunki nasze, rozdaje wielkie sumy protegowanym, nie wchodząc wcale w bliższe zbadanie stosunków majątkowych tychże kandydatów, czy przedsiębiorstwo ma wogóle warunki bytu i powodzenia. W tegorocznem sprawozdaniu Wydziału w pełnej komisyi dla spraw przemysłowych nie jest wymieniona cyfra dotychczasowych strat i zaległości, a przecież ludność, opłacająca grube podatki, chciałaby wiedzieć, czy ogółem pieniądze wydawane na przemysł w znacznej części przepadają, czy też przynoszą rzeczywiste korzyści. Przytoczymy tu dla przykładu fakt bijący jaskrawo w oczy. Mamy na myśli jednego z nazdolniejszych rycerzy rozmaitego przemysłu, posła do Rady państwa dr. Walewskiego.

Otóż panu temu chciało się w r. 1898 w majątku swoim Nosowie (powiat podhajecki), założyć fabrykę syropu cukrowego z ziemniaków. Zdawaćby się mogło, że Wydział krajowy, który temu p. Walewskiemu udzielił pożyczki 60 000 koron na 3%, powinien był przez swoich techników, lub lepiej przez obywateli, zasiadających w komisyi przemysłowej, zbadać, gdzie też ten sławny Nosów jest położony, jakie posiada warunki komunikacyi, gdzie i jak daleko są stacye kolejowe, jakie grunta i ile ich jest do uprawy ziemniaków, a przedewszystkiem, w jakim stosunku pozostaje majątek tego kandydata do cudzych pieniędzy.

Ale w takie badania Wydział krajowy i jego komisya przemysłowa wcale się nie wdaje; tu imponuje osoba a protekcya każe dawać. Rozumie się, że p. Walewskiemu szło przy tem przedsiębiorstwie tylko o obłowienie się.

Już samo położenie tej dziury galicyjskiej, z najgorszą komunikacyą ze światem, musiałoby każdego zdrowo i uczciwie myślącego człowieka przekonać, że fabryka ta nawet w rękach fachowych, z zagranicznemi konkurować nie może i nie będzie. Do najbliższej stacyi kolejowej Halicz z Nosowa jest $4\frac{1}{2}$ mili gościńcem powiatowym, sławnym ze swej konstrukcyi z ogromną górą w Zawałowie, dojazd ze Zawałowa do fabryki w jesieni i na wiosnę próżnym wozem trudny do przebycia.

Nietylko ta okoliczność powinna być zbadana. Drugą daleko ważniejszą jest stan majątkowy, czyli hipoteczny Nosowa, jego obszar, stan gospodarstwa, gatunek gleby itd.

Pod tym względem jak najjaskrawiej występuje lekkomyślne szafowanie groszem publicznym przy udzielaniu pożyczki 60.000 koron.

Wydz. kraj. został zaintabulowany na 5 miejscu, a pretensye przed tem są następujące: 55.000 K., 21.377 Kor., 40.000 Kor., 16.000 Kor., czyli razem 132 377 K. na majątku, który według wykazu katastralnego obejmuje $414\frac{1}{4}$ morga gruntów jak najlichszych, porozrzucanych, 5, 6 i 7 klasy i $249\frac{1}{2}$ morga krzaków nazwanych lasem!! Jeżeli policzymy odsetki z tych wierzytelności po 6% wyniosą one rocznie 7.942 K.; dodamy do tego 3% od 60.000 K. tj. 1.800 K, to przekonamy się, że majątek z $414\frac{1}{4}$ morga najlichszych gruntów jest obciążony 9.742 K. rocznych wydatków, bez wliczenia podatków, asekuracyi, administracyi itd. A gdzie utrzymanie jaśnie wielmożnych właścicieli? Skończy się na tem, że cała kwota 60.000 koron przepadnie, gdy zwłoki procenta narosną do ogromnych sum, bo p. Walewski dość konsekwentnie nie płaci rat ani odsetków, a obecny stan zahipotekowanych długów wynosi przeszło 256.000 K. na majątku wartości 160.000, najwyżej 180.000 K. Gdyby Wydział krajowy zechciał był tylko zestawić jakikolwiek bilans tego przedsiębiorstwa, byłby się przekonał, że p. Walewski już przy zaciągnięciu pożyczki był bankrutem i nie zasługiwał na pożyczenie tak kolosalnej, jak na jego stosunki pożyczki“.

* * *

Sprawozdawca sejmowy krakowskiego *Czasu* wyraża się z entuzyazmem o kończącej się właśnie sesyi, która niewątpliwie będzie stanowiła jednę z najpiękniejszych kart historyi naszego Sejmu i to tak co do treści uchwalonych ustaw, jakoteż i co do sposobu, w jaki one przyszły do skutku.

Dzień wczorajszy — pisze on pod datą 6-go listopada — jest najchlubniejszem świadectwem dla polskiego parlamentaryzmu, tem cenniejszem, że żaden parlament na kontynencie nie może się niem dzisiaj poszczycić.

Po włościach rentowych, po stosunkach prawnych nauczycieli, uchwalono wczoraj ustawę o Radzie szkolnej krajowej, ustawę o językach krajowych w szkołach średnich i przyznano Rusinom gimnazyum w Stanisławowie. Olbrzymia polska większość przyznała drugiej narodowości dobrowolnie, bez presyi, bez agitacyi z dołu i ze zewnątrz, jedynie z poczucia sprawiedliwości i w dobrze zrozumianym, politycznym interesie, w samej ustawie poważną reprezentacyę w najwyższym naszym urzędzie oświaty. Niechajże kto pokaże drugi parlament, w którymby większość bez walki, bez przymusu rozliczała się sprawiedliwie z mniejszością!

Ktoby wczoraj patrzył na nasz Sejm, nie odgadłby ze zewnętrznej scenery, że dzieją się w nim rzeczy, które zaważą decydująco na przyszłości tego kraju. Wielkich mów nie było, to jest nie było frazesów. Rusini zaznaczyli poważnie swoje stanowisko; oświadczyli, że żądają dwóch sekcyj narodowych w Radzie szkolnej; odpowiedział im czysto rzeczowymi argumentami referent Bobrzyński i ustawę przyjęto *en bloc*. Jeszcze bardziej charakterystycznem było uchwalenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Ileż to namiętności budziła ta sprawa! Wszystko to jednak wygotowało się i wyburzyło wewnątrz, za kulisami. Na światło dzienne wyszła spokojna, dojrzała, poważna decyzya.

Dzień wczorajszy był dniem prawdziwego tryumfu posła Bobrzyńskiego. Jemu zawdzięcza kraj niespożytej wartości ustawę o Radzie szkolnej krajowej. Trudno nam pisać w tych pobieżnych wrażeniach, czem ona jest dla naszego narodowego rozwoju, a trudniej jeszcze wykazać niefachowemu czytelnikowi, jakie przeszkody ze stanowiska kodyfikacyjnego pokonać musiał twórca ustawy, aby dzieło doprowadzić do skutku. Należy przecież powiedzieć to kiedyś społeczeństwu, aby nauczyło się cenić wczorajszy dobytek. Po uchwaleniu ustawy, odbierał poseł Bobrzyński ze wszystkich stron gratulacye za wielkie, dokonane już dzieło. Gratulacyj takich niewiele i nie często widzi Sejm.

* * *

Paryski korespondent *Nowej Reformy* wypowiada z okazyi wydanego niedawno sprawozdania Szkoły polskiej na Batignolle, uwagi swoje o tym najstarszym na obczyźnie polskim zakładzie naukowym.

Uznany przez rząd francuski w r. 1865 dekretem cesarza Napoleona III — pisze ów korespondent — zakład nasz ma na tej podstawie pewne prawa, ale, rzecz prosta, również i pewne obowiązki. Do tych obowiązków należy pomiędzy innemi powoływanie do szkoły polskiej nauczycieli, którzy muszą posiadać prawo obywatelstwa we Francyi i stopnie naukowe francuskie. Dawniej przepis ten nie był uciążliwym, nie brakowało bowiem Polaków, którzy we Francyi uzyskiwali naturalizacyę i zdobywali stopnie naukowe, dzisiaj nie mamy już prawie takich rodaków. Wśród Polaków, osiadłych we Francyi już w drugiem, a zawsze prawie w trzeciem pokoleniu znajomość języka ojczystego albo jest bardzo słabą, albo zamiera zupełnie. Wszak obecny dyrektor Szkoły polskiej, p. Budzyński, urodzony i wychowany we Francyi, w chwili, gdy obejmował kierownictwo zakładu, nie umiał prawie wcale po polsku i dopiero dzięki wytrwałej pracy nauczył się po niejakim czasie języka polskiego, którym dzisiaj dobrze włada. Obecnie jednakże już i takich osób brakuje, skutkiem czego posady w Szkole polskiej obejmują Francuzi, którzy ani myślą trudzić się nad przyswojeniem sobie języka polskiego.

Prezesem rady administracyjnej, złożonej z 12 członków i zarządzającej szkołą, jest dr. Ksawery Gałęzowski. Większość osób, należących do rady zarządzającej, urodziła się i wychowała we Francyi, wszyscy jednakże władają dobrze językiem polskim. Dyrektorem szkoły jest p. Alfred Budzyński, członek rady zarządzającej i profesor w „Collége Stanislas“; inspektorem p. Wacław Gasztowt, także członek rady, profesor w „Collége Chaptal“, tłómacz Mickiewicza, Słowackiego i wielu innych autorów polskich. Klasą ósmą, najniższą, kieruje p. Anna Dybowska; siódmą p. Ayot, Francuz; szóstą p. Jaśkiewicz, pełniący prócz tego obowiązki zarządzcy ekonomicznego. Prócz tych p. Teodor Szretter uczy języka polskiego i niemieckiego, p. Bolesław Rubach języka polskiego, a X. Jan Tański religii. Wykłady odbywają się po francusku wedle planu naukowego gimnazyów rządowych. Szkoła polska posiada tylko trzy najniższe klasy, uczniowie od V klasy począwszy uczęszczają do gimnazyów rządowych Chaptala i Condorceta, w szkole zaś polskiej uczą się przedmiotów dodatkowych. — W roku szkolnym 1903/4 liczyła Szkoła polska uczniów 38, z których 30 mieszkało w zakładzie.

Nauka języka polskiego, literatury polskiej tudzież geografii i historyi ziem polskich jest naturalnie obowiązkową. Ażeby uzyskać lepsze postępy, wszyscy uczniowie podzieleni są co do tych przedmiotów na cztery klasy, w których wykładają: Anna Dybowska, Szretter, Rubach i Gasztowt.

Uczniowie płacą za naukę i utrzymanie w internacie, szkoła jednakże ma z tych opłat bardzo mały dochód, przeciętnie bowiem wypada od ucznia około 90 franków. Majątek szkoły ruchomy i nieruchomy wynosi 821.356 franków. Dochody w roku sprawozdawczym wynosiły 64.595 franków, a z sumy tej wypada na dary i subwencye 36.655, reszta zaś dopiero jest dochodem z majątku szkoły. Wynika z tego, że większą połowę wydatków opędza szkoła polska dzięki ofiarności ogółu.

Według statutu prawo do umieszczenia swoich synów w szkole mają rodziny emigrantów. Niestety rodziny te prawie zupełnie się wynarodowiły, przedewszystkiem dzięki małżeństwom mieszanym, a następnie pod wpływem otoczenia. Uczniowie, pochodzący z tych rodzin, potomkowie emigrantów, często nie umieją wcale po polsku, wstępując do szkoły. A później, po opuszczeniu szkoły? Później znowu zapominają języka polskiego, którego z trudem się poduczyli, i toną w środowisku francuskiem. Zachowują wprawdzie sympatyę dla Polski, ale to chyba nie jest wiele. Powiadają, że rodziny, przybyłe świeżo z kraju, posyłały chętnie dzieci swoje do szkoły polskiej, ale że fundusze szkolne nie pozwalają na przyjmowanie więcej uczniów do internatu. Co do tego punktu, to jest co do rodzin, które obecnie z kraju przenoszą się do Francyi, brakuje mi danych. Zdaje mi się, że takich rodzin jest bardzo mało. Wedle obecnego stanu rzeczy szkoła polska wychowuje prawie wyłącznie dzielnych obywateli... francuskich. Jużci samo istnienie szkoły polskiej w Paryżu, jest wobec Europy dobrem świadectwem dla nas i tej ważnej okoliczności nie należy spuszczać z oka — ale, że zakład ten potrzebuje gruntownej reformy, to nie ulega wątpliwości.

Mały feljeton.

Podajemy tu nieznany i niedrukowany dotąd wiersz ś. p. Karola Brzozowskiego, nadesłany nam przez p. Władysława Bełzę.

BÓG.

I.

Kto był ów,
Co z jarzma Faraona,
Rój sierot, wdów,
Utulił w swe ramiona?
Kto falą nakrył morza
Zastępy, co słał wróg?
Tam była ręka Boża:
To ja, to ja, wasz Bóg!

II.

Kto był ów,
Co mur Jerycha zwalił?
Daniela, z lwów
Żarłocznych paszcz ocalił?
I w puszczy lud wybrany,
Płomiennym szlakiem dróg
Wiódł, karmiąc chlebem manny?
To ja, to ja, wasz Bóg!

III.

Od wschodu, mord
Kserksesów pędził skrzydłem;
Przed krwawych hord
Świat cały drżał straszydłem;
Kto swobód wsparł jutrzenkę?
Kto w wolnym ludzie wzmógł
Temistoklesów rękę?
To ja, to ja, wasz Bóg!

IV.

Zgrzybiały świat
Cezarów, gdy oszalał,
Ludzkości kwiat
Strumieniem krwi się zalał.
Rzym spełnił zbrodni czarę...
Kto jak czerepy stłukł
Zepsucia tę poczwarę?
To ja, to ja, wasz Bóg!

V.

Dziś w czarnych noc
Kołysze się całunach;
Tyranów moc
Rozparła się na trunach,
Po krwawej buja fali...
Nie drżyjcie, bo ją z nóg,
Wasz ojciec w proch obali,
Wasz ojciec, ja, wasz Bóg!

VI.

Lecz komu sen
Znużone zwarł powieki,
I myśli ten,
Że ucisk trwa na wieki:
Nad senne kiedy rzesze
Przebudzeń zabrzmi huk —
O! tego ja nie wskrzeszę,
Bom tylko żywych Bóg!

1848. *Karol Brzozowski.*

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Śp. Karol Brzozowski. Pogrzeb śp. Karola Brzozowskiego odbędzie się dziś o godzinie 3-ciej popołudniu. Towarzystwo uczestników powstania z roku 1863/4 wzywa swoich członków, by gremialnie stawili się do oddania ostatniej posługi zmarłemu. Na ręce wdowy nadeszły pisma kondolencyjne od wydziału „Sokoła“, od zarządu fundacyi hr. Skarbka, od Czytelni akademickiej i i. Podczas pogrzebu śpiewać będzie chór akademicki.

Ostrzeżenie. Z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych ostrzega namiestnictwo za pośrednictwem starostw i magistratów Lwowa i Krakowa przed emigracyą na roboty do rzeczypospolitej Equador. Według informacyj ministerstwa ma w najbliższym czasie uczynioną być próba celem zwerbowania robotników z Austryi dla kopalń złota w rzeczypospolitej equadorskiej. Nie ma jednak żadnych pewnych wiadomości o tem, jaki los czeka naszych robotników w owych minach. Ponadto Austro Węgry nie mają w Equadorze żadnej konsularnej reprezentacyi. Z tych powodów ministerstwo jak najusilniej ostrzega przed wędrówką na robotę w minach equadorskich.

Pogłoska o dymisyi gabinetu. Niektóre pisma wiedeńskie zanotowały pogłoskę, że skutkiem zajść w Insbruku rząd dra Koerbera poda się do dymisyi. Zaprzecza temu stanowczo półurzędowy *Fremdenblatt.*

Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj plenarne posiedzenie, na którem, na wniosek p. Jonasza, uchwalono zwołać ankietę, złożoną z przedstawicieli Izby handlowo-przemysłowej, Tow. gospodarczego i Izby kupieckiej, celem wypracowania elaboratu określającego jak możnaby na przyszłość uregulować ceny ziemiopłodów itp. na sposób europejski.

Pan Władysław Mickiewicz opuścił wczoraj nasze miasto, udając się z powrotem do Paryża, gdzie stale mieszka. Po drodze zatrzyma się kilka dni w Krakowie.

Zniknięcie urzędnika. Dnia 1 b. m. udał się o zwykłej godzinie do biura urzędnik kolei państwowych Edward Schnitzfelden, tam wziął należną mu miesięczną pensyę, wyszedł z biura i znikł bez śladu. Wszelkie czynione dotąd poszukiwania nie przyniosły żadnego skutku.

Z Łańcuta nam piszą pod datą 7 b. m.: Dzisiaj przybył tu Arcyksiążę Następca Tronu Franciszek Ferdynand z księżną Hohenberg i ze świtą na trzydniowe polowania. Na dworcu oczekiwali dostojnych Gości Jego Ekscelencya hr. Roman Potocki z żoną i J. Ekscelencya Namiestnik, zaś w wielkiej hali zamkowej oczekiwali księstwo Karolowie Kinsky, Edwardowie Chołoniewscy, Józefowie Potoccy, Adamowie Tarnowscy, książę Henryk Lichtenstein, hrabia Hoyos, hr. Antoni Wodzicki, Wojciech Kossak.

Po śniadaniu o godzinie dwunastej całe towarzystwo wyjechało na polowanie na bażanty i dzikie kaczki.

Zajście dra Koerbera z posłem Erlerem. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że między prezydentem gabinetu a posłem do Rady państwa dr. Erlerem, który jest zarazem wiceburmistrzem m. Innsbruku, przyszło podczas konferencyi w mieszkaniu dra Koerbera do gwałtownej sceny z powodu telegramu, jaki dr. Koeber wysłał do p. Erlera

w sprawie zaburzeń w Insbruku. Scenę tę tak opisują: P. Erler był bardzo wzburzony i oświadczył drwi Koerberowi, że nie pozwoli siebie traktować tak z góry, jak to uczynił minister w owym telegramie. Gdy dr. Koerber odpowiedział na to, że przemawiać tak może w parlamencie, ale w tej chwili znajduje się w mieszkaniu prezydenta ministrów, poseł Erler miał skoczyć z miejsca i wybiegł z pokoju, a dopiero minister oświaty Hartl zawołał go napowrót do gabinetu dra Koerbera. W dalszym ciągu rozmowy znowu miało przyjść do scysyi, w której p. Erler użył kilka wyrazów nieparlamentarnych.

Opowiadanie to znalazło chętnie wiarę w Wiedniu, z tego powodu, że kto zna dotychczasową działalność p. Erlera, wie, że jak wielu innych radykalnych polityków, znajduje się on prawie bez przerwy w stanie podniecenia, gotów każdej chwili do jakichś gwałtownych wybuchów. Mimo to w tym wypadku opisy dzienników są przesadne, gdyż p. Erler w rzeczywistości nie dał się unieść zbytnio temperamentowi swemu. Okazuje się to z relacyi, jaką o konferencyi owej podaje urzędowa *Wiener Abendpost*. Czytamy tam:

„Kilka dzienników podało bardzo dramatyczny opis konferencyi posłów dr. Erlera i Derschatty z ministrami Koerberem i Hartlem, niezgadzający się jednakże w sposobie przedstawienia z istotnym stanem rzeczy. Dr. Erler, z powodu ustępu w telegramie ministra prezydenta, w którym odpowiedzialność za ekscesy w Insbruku przypisaną zostaje także przekraczającej miarę agitacyi poprzedniej, był bardzo wzburzonym, gdyż ustęp ten wziął do siebie. W przemówieniu zatem swojem dał wyraz swemu rozdrażnieniu, poczem minister prezydent zauważył, że powinien tego rodzaju uwagi zachować sobie na parlament, lecz w pokoju ministra prezydenta tego rodzaju polemika osobista jest niemożliwa. Dr. Erler usprawiedliwił się swojem rozdrażnieniem, jednak nie w tej chwili, ani w dalszym ciągu rozmowy z prezydentem ministrów nie skoczył z miejsca i minister oświaty nie miał potrzeby go z powrotem przywoływać. Po oświadczeniu prezydenta ministrów, że rząd obecny musi przedewszystkiem dbać o przywrócenie spokoju w Insbruku, że jednakże nie cofnie ani rozporządzenia o włoskim fakultecie, ani nie odwoła namiestnika — nie może bowiem ulegać demonstracyom ulicznym — dr. Erler popadł znowu w rozdrażnienie, jednakże nie dał mu się porwać aż do użycia niegrzecznych słów, jakoby nie miał z prezydentem ministrów nic już do mówienia, a tylko powiedział, że po tem oświadczeniu rządu nie ma tu już nic do czynienia. Tak samo nie jest prawdą, jakoby poseł Derschatta mówił o zmianie frontu ze strony rządu. Poseł ten w sposób bardzo delikatny i spokojny brał udział w konferencyi. Oto też prawdziwy przebieg sprawy bez żadnych fantastycznych dodatków.“

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę 9 b. m. prof. dr. J. Siemiradzki: O Indyanach amerykańskich (z demonstracyami). Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. 7½.

Otwarcie stałej sceny i poświęcenie nowego gmachu polskiego „Sokoła“ w Samborze. Z Sambora piszą nam: W sobotę i niedzielę miasto nasze święciło uroczystość otwarcia stałej sceny teatru i poświęcenia gmachu polskiego „Sokoła“. W sobotę zebrała się bardzo liczna publiczność w pięknej i obszernej sali, wypełniając ją po brzegi. Przedstawienie rozpoczął chór mieszany, wykonaniem partyi z „Verbum nobile“. Gdy śpiew umilkł, spuszczono nową kurtynę pędzla p. Michała Sozańskiego, a prezes „Sokoła“ dr. Stauber w gorących słowach podziękował imieniem wydziału obecnemu na sali twórcy kurtyny za to dzieło piękne i podnoszące ducha narodowego. Po przemówieniu prezesa publiczność zawtórowała tej owacyi przeciągłymi oklaskami, a rozrzewniony artysta w krótkich a serdecznych słowach podziękował za te oznaki uznania. Następnie rozpoczęło się przedstawienie Fredrowskich „Ślubów panieńskich“. Niezwykle gładko i udatnie, a nawet z plastyką wyszło to arcydzieło naszej literatury dramatycznej w wykonaniu przez samborskie siły amatorskie. Tempo, w jakiem było grane, w niczem nie ustępuje scenie pierwszorzędnej, co pod adresem reżyseryi notuję.

W niedzielę rano, po nabożeństwie solennem w kościele OO. Bernardynów, odbyło się poświęcenie gmachu przez X. Kędziora, proboszcza kościoła katedralnego w Samborze; w podniosłych słowach przemówił on do zebranych gniazd sokolskich, przedstawicieli miasta, gości przybyłych z dalszych stron i publiczności. Przemówienia kierownika budowy inżyniera p. Hornunga, delegata związku Sokołów prof. Witwickiego, wreszcie prezesa Staubera zakończyły uroczystość przy odgłosach muzyki orchestry straży pożarnej.

Gmach „Sokoła“ polskiego w Samborze należy do najpiękniejszych w kraju, a wykonany został przez firmę Richtman i Bauer, której powierzono także budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Budynek mieści trzy główne działy: w parterze jest sala gimnastyczna z przyległemi szatniami, łazienką itd., oraz scena, restauracya i ubikacye na dwa sklepy. Piętro zaś mieści salę bardzo piękną, przeznaczoną i już objętą przez polskie Kasyno miejskie. Budynek kosztuje 105.000 koron, a powstał dzięki ofiarności mieszkańców Sambora, oraz bardzo wydatnej pomocy samborskiej Kasy zaliczkowej. Wytrwałe zabiegi i praca wydziału [illegible] uznania [illegible].

Nowa kurtyna przedstawia poezyę wieńczącą narodową sztukę. Pan Michał Sozański zobrazował rzecz w ten sposób: Z chmur spływa postać skrzydlatej poezyi i wieńczy niewiastę niosącą oświaty kaganiec. Niewiasta tuli prawą ręką dziewczynkę czytającą, a obok siedzi pastuszek grający na fujarce. Niewiasta jest ubrana alegorycznie: Jest w purpurowym płaszczu i ma białego orła na piersi. Rzecz odbywa się na tarasie na tle parku. Taras zaś zdobią biusta Fredry, Mickiewicza, Moniuszki, Juliana z Poradowa i Lenartowicza. Po prawej stronie tarasu Wawel i Wisła.

Z Przemyślańskiego nam piszą: Dnia 2-go b. m. złożyliśmy do grobu ś. p. Romana Wybranowskiego, zasłużonego marszałka naszego powiatu. Na pogrzebie przybyli wszyscy okoliczni obywatele, inteligencya z kilku powiatów, reprezentacye: starostwo, sąd, rada powiatowa w komplecie, szkoła, kasa zaliczkowa, nadto tysiące włościan miejscowych i zamiejscowych przybyłych dla uczczenia swego ukochanego opiekuna, którego pamięć wśród nich nie prędko zaginie. Kondukt pogrzebowy prowadził X. kanonik Bilski w otoczeniu licznego duchowieństwa obu obrządków. Po wprowadzeniu zwłok do kościoła i odprawieniu nabożeństw żałobnych przemówił X. A. Wojnarowicz, proboszcz i kanonik z Dunajowa, kreśląc w gorących słowach żywot zmarłego i jego działalność obywatelską. Poczem zwłoki zmarłego przeniesiono do familijnego grobowca, gdzie przemówił p. Adam Treter, wicemarszałek powiatu, żegnając imieniem kolegów ukochanego i nieodżałowanego marszałka. Imieniem obywatelstwa i kasy zaliczkowej przemawiał p. W. Czerkawski, a imieniem włościan pożegnał zmarłego w serdecznych słowach Szczepan Franków.

Ze Stryja nam piszą pod datą 7 b. m.: Gościliśmy w murach naszego miasta posła naszego do parlamentu profesora dra Gustawa Roszkowskiego. Szanowny poseł, który w Stryju cieszy się szczerą sympatyą, dał dziś w sali rady miejskiej sprawozdanie poselskie. Poseł dr. Roszkowski przeszło w dwugodzinnej swej przemowie omawiał szczegółowo działalność parlamentu. Następnie interpelowali posła wiceburmistrz p. Matkowski i asesor p. Reif, poczem zabrał głos Stanisław hr. Dieduszycki, dziękując posłowi za przybycie i komunikowanie się z wyborcami, wyraził mu imieniem zgromadzonych wyborców votum zaufania. Licznie zebrani wyborcy frenetycznymi oklaskami podziękowali szanownemu posłowi.

Dostawa szpagatu dla fabryk tytoniu. Fabryki tytoniu w Galicyi potrzebują co roku znacznej ilości szpagatu do wiązania i szycia worków, którego to artykułu od roku 1892 do 1897 krajowe fabryki a mianowicie pierwsze krajowe Towarzystwo powroźnicze w Radymnie, dostarczały. Od roku 1893 postawiła generalna dyrekcya fabryk tytoniu warunek, że szpagat do szycia w kłębkach wagi po 1 kg., długości 600 m, a szpagat do pakowania w kłębkach tej samej wagi długości 400—420 m. bez węzła ma być wyrabianym. Zarządzenie to, w szczególności zaś warunek „bez węzła“ usuwało krajowe fabryki od konkurencyi, bo do wyrabiania szpagatu w takich długościach bez węzła, potrzebne są specyalne maszyny, których krajowe, a nawet zachodnio-austryackie fabryki nie posiadają. Centralny Związek fabryczny odniósł się w tej sprawie do ministerstwa skarbu i do generalnej Dyrekcyi fabryk tytoniu i uzyskał, że generalna Dyrekcya fabryk tytoniu zgodziła się na to, aby szpagat do szycia i pakowania mógł być dostawianym w kłębkach po ½ kg. lub po ¼ kg. długości 300 — 318 m. względnie 200 — 212 i długości 150 — 159 m. względnie 100 — 106 m. także z węzłami. Osiągnięte w ten sposób, w konkursie c. k. generalnej dyrekcyi fabryk tytoniu przed kilku dniami ogłoszonym zawarte ułatwienia w przepisach dostawy umożliwią obecnie krajowym fabrykom szpagatu w znaczniejszej mierze skuteczne współubieganie się o dostawy dla fabryk tytoniu.

Zmniejszenie się frekwencyi słuchaczy powszechnych wykładów uniwersyteckich. Ze sprawozdania prof. Zakrzewskiego, które złożył w niedzielę wobec zgromadzonych słuchaczy w sali ratuszowej okazuje się, że liczba osób uczęszczających na powszechne wykłady uniwersyteckie zmniejsza się. W roku zeszłym bywało ich przeciętnie na jednym wykładzie 120, podczas gdy w roku poprzednim bywało ich 140. Na prowincyi poszło lepiej. Tam frekwencya podniosła się z 227 słuchaczy do 255. Nadto do liczby 10 miast, w których odbywały się wykłady, przybyły w roku zeszłym jeszcze dwa miasta, mianowicie Delatyn i Sanok.

Wypadek kolejowy. Dziś w nocy na stacyi w Drohobyczu na jednym z torów nastawiono źle zwrotnicę, skutkiem czego wykoleił się pociąg towarowy, który właśnie najechał na ów tor. Kilka wagonów zostało zgruchotanych i kilka osób ze służby owego pociągu odniosło lekkie rany. Ruchu osobowego nie przerwano.

Zmarli. W Buchocicach Stanisław Maciej ks. Jabłonowski w 60 r. życia. — W Kołomyi Marya z Łukasiewiczów Jakubowiczowa, wł. dóbr ziemskich, w 71 r. życia. — W Como, we Włoszech, generał-zbrojmistrz Mollinary, komendant lwowskiego korpusu od r. 1878 do 1881 r.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6, w poł. + 8. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

W salonie.

— Panie, dlaczego mi pan depcze po nogach?

— Ach, proszę pani, bo jestem taki nieśmiały, że nie mam innego sposobu rozpoczęcia rozmowy.

Nieco o przodkach.

— Co? pan chce dać pannie Róży tylko sto tysięcy posagu? Pomyśl pan, panie baronie, że za mną stoi dwudziestu dwóch przodków.

— To ja panu coś dołożę. No, panie hrabio, krótkie gadanie. Powiedz pan, czy po 500 koron na przodka będzie dosyć?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Gejsza,“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — We środę „Pan Jowialski,“ komedya Aleksandra hr. Fredry. Przedostatni gościnny występ Michała Tarasiewicza. — We czwartek po raz pierwszy „Gniazdo jaskółek,“ operetka w 3 a. Maurycego Ordonneau, tłómaczył Adolf Kitschman, muzyka Henryka Herblaya. — W piątek po raz pierwszy „Lekkomyślna siostra,“ komedya w 4 aktach, napisał Włodzimierz Perzyński. — W sobotę „Gniazdo jaskółek“.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka „Pajacyki“ W. Rapackiego syna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4554 sztuk. W tem było z Galicyi 365 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. — Niesprzedanych pozostało 30 sztuk. — Wołów z Galicyi sprzedano 8 sztuk po 65 do 67 K., 101 sztuk po 68—75, 93 sztuk po 76—80, 8 po 81—82. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 74 koron, krowy podtuczone po 60 do 76 koron, bydło chude po 36 do 62 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z izby sądowej.

Lwów, 8 listopada.

(*„Panama“ tłumacka przed sądem*).

Wczoraj na popołudniowej rozprawie rozpoczęto postępowanie dowodowe w sprawie oszustw z mlekiem; odczytano wiele rachunków, list wypłaty itp. Dziś rano przesłuchano w tej sprawie kilku świadków. Prócz wspomnianego już w streszczeniu aktu oskarżenia przywłaszczenia sobie przez Regenstreifa z pomocą pachciarza Titelbauma pewnej kwoty, uzyskanej ze sprzedaży mleka, okazało się, że Regenstreif brał z dóbr tłumackich dla siebie pod pozorem tzw. ordynaryi codziennie dwadzieścia pięć litrów mleka, które potem sprzedawał na swoją korzyść. Prócz tego okazało się, że w stajni tłumackiej trzymał on kilka własnych krów, które żywił paszą ze skarbu, doić zaś kazał na swój rachunek. Rzeczoznawcy nie umieli oznaczyć sumy, na jaką w ten sposób został skarb tłumacki pokrzywdzony.

Dziś rano przesłuchano również jako świadka p. Fruchtmana, dyrektora Banku hipotecznego, który zeznał, że Bank został zmuszony uciec się do ustanowienia sekwestra i zrobił to najniechętniej, gdyż z doświadczenia wie, że dobra w sekwestrze nigdy nie dają dochodów takich, jak powinne. Regenstreifa polecono Bankowi jak najlepiej, przytem miał on wyrobione imię bardzo dobrego gospodarza. Koło południa rozpoczęło się przesłuchiwanie jako świadka owego Pawelskiego, którego rola w całej tej sprawie jest już znaną z poprzednich sprawozdań. Zeznaje on niezaprzysiężony. O godzinie 12½ przerwano jego przesłuchanie od roczeniem rozprawy do popołudnia.

* * *

(*Breiter contra Daniluk*).

Wiedeń 8 listopada. Przed trybunałem kasacyjnym odbyła się wczoraj rozprawa z powodu procesu prasowego pomiędzy posłem Breiterem a wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem *Reformatora* Danilukiem i Cwiklińskim. Jak wiadomo, zarówno oskarżyciel poseł Breiter jak oskarżeni wnieśli zażalenie nieważności. Trybunał odrzucił oba zażalenia jako nieuzasadnione, a wskutek zażalenia p. Breitera z powodu zamiany red. Danilukowi kary aresztu na grzywnę 100 koron, zamienił trybunał tę grzywnę na 10 dni aresztu.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 6 listopada.

(Z.) Zniesienie przez rząd rumuński zakazu wywozu owsa nie zrobiło na tutejszym targu zbożowym wrażenia niespodzianki. Od kilkunastu dni już oczekiwały tego sfery handlowe, bo na podstawie informacyi otrzymywanych z Rumunii, wiedziały, że dalsze utrzymanie w mocy tego zakazu jest zupełnie niepotrzebne. Zresztą z ponownego otwarcia granicy rumuńskiej dla wywozu owsa monarchia nasza nie wiele będzie miała pożytku, bo Rumunia wogóle ma w tym roku bardzo mało owsa na eksport. Większego ożywienia ruchu handlowego spodziewać się można po zniesieniu przez rząd rumuński zakazu wywozu kukurudzy, co ma nastąpić za parę tygodni. Dziś bowiem całe zapotrzebowanie konsumcyi pokrywane bywa kukurudzą argentyńską, która ogromnemi partyami nadchodzi wciąż zarówno przez Fiume, jak i Łabą. Za jakie dwa miesiące pojawi się także na targach kukurudza ze Stanów Zjednoczonych, które miały w tym roku dobry jej zbiór.

Stosunki atmosferyczne były w ciągu minionego tygodnia pomyślne, a wszędzie chwalą sobie rolnicy stan zasiewów ozimych. Skonstatować też należy, że skargi na brak paszy są dziś o wiele mniej liczne, niż były przed dwoma miesiącami.

Konstelacya cen zbożowych na międzynarodowym rynku nie uległa w ciągu ubiegłego tygodnia prawie żadnej zmianie, spekulacya jest na razie wszędzie bezczynna, nawet w Ameryce, a i ostatni konflikt rosyjsko-angielski przeszedł prawie bez wrażenia.

Specyalnie na austryackich stagnacya w handlu zbożowym dosięgła wprost punktu kulminacyjnego. Doszło do tego, że wiele młynów nietylko nie robi żadnych zakupów pszenicy, lecz stara się, choćby nawet ze stratą pozbyć się części porobionych dawniej zapasów. W sierpniu bowiem porobiły młyny austryackie za wielkie zapasy, które, gdyby ruch w młynach był normalny, powinny były wystarczyć do początku grudnia. Tymczasem potem musiały młyny skutkiem konkurencyi mąki węgierskiej i nadzwyczaj słabego popytu, zredukować ruch, a wobec tego zapasy obliczone przy normalnym ruchu po koniec listopada lub początek grudnia, wystarczą na dłużej.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 289 wagonów, żyta 215, jęczmienia 151, owsa 1804, kukurudzy 672, mąki i otrębów 196 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·45—10·85, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·35—10·65, za słowacką (77 do 81 kilo) 10·00—10·35, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·10—10·35, za rumuńską (78 do 82 kilo) 9·90—10·40.

Za żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 7·75 do 8·05, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 7·60—7·85, austryackie (73 do 76 kilo) 7·75—7·85.

Za jęczmień morawski 8·75—9·40, z doliny Morawy 7·80—8·50, słowacki 8·00—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem (loco stacya nadawcza) 7·25—7·80, północno-węgierski 8·30—9·35, cisański 8·00—8·75, jęczmień na paszę 7·10—7·40.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·80—7·95 Cinquantin 8·25—8·75.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 7·10—7·25, średnie gatunki 7·15 do 7·40, prima 7·25—8·00, czeski 7·40—7·65.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Czerniowce 8 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przyjęto rezolucyę z żądaniem zaprowadzenia telefonicznego połączenia Czerniowiec z Wiedniem.

Berno 8 listopada. Z okazyi zajść insbruckich urządzili niemieccy studenci wczoraj wieczór w auli politechniki demonstracyę. Uchwalono rezolucyę z żądaniem zniesienia włoskiego wydziału w Insbruku.

Wiedeń 8 listopada. Po zgromadzeniu socyalno-demokratycznem, odbytem wczoraj wieczór z protestem przeciw uchwalonej przez Sejm ustawie szkolnej, urządzili uczestnicy demonstracyę przed mieszkaniem Schneidra, gdzie wznoszono okrzyki przeciw niemu i partyi chrześcijańsko-socyalnej. Policya rozprószyła demonstrantów.

Innsbruck 8 listopada. Śledztwo przeprowadzone nader sprężyście przeciw zaaresztowanym włoskim studentom wykazuje, że są oni zupełnie niewinni. Okazuje się, że chcieli oni tylko owacyjnie odprowadzić profesorów do domów i wyszli z hotelu, otaczając ich. Na ulicy spotkały ich tłumy Niemców i zatrzymały, nie pozwalając im iść dalej. Wtedy Włosi wrócili nazad do hotelu, żeby zawezwać pomocy reszty studentów tam będących, poczem wraz z nimi usiłowali przedrzeć się przez te tłumy. W tej chwili Niemcy znajdujący się tam w przeważnej liczbie rzucili się na nich i poczęli ich okładać kijami. Wtedy to studenci włoscy, w obronie własnej wydobyli rewolwery i poczęli strzelać. Mieli oni rewolwery przy sobie dlatego, że od tygodnia krążyła po Innsbrucku pogłoska, że Niemcy postanowili wszystkich Włochów wypędzić przemocą z Innsbrucku.

Konstantynopol 8 listopada. Rząd turecki zawiadomił pisemnie ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego, że się nie zgadza na pomnożenie liczby oficerów obcych w żandarmeryi macedońskiej.

Konstantynopol 8 listopada. Cesarz Franciszek Józef nadał rosyjskiemu ambasadorowi Zinowiewowi wielki krzyż orderu Leopolda. Inni członkowie rosyjskiej ambasady otrzymali także odznaczenia. Car nadał austro-węgierskiemu ambasadorowi Calice wielki krzyż orderu św. Andrzeja. Inni członkowie austro-węgierskiej ambasady otrzymali także ordery.

Kilonia 8 listopada. Rosyjski parowiec „Jermak“ zawinął tu pod rosyjską flagą i otrzymał pozwolenie zbadania uszkodzeń pod linią wodną. Nie pozwolono mu jednak dokonać naprawy. Okręt ten ma odpłynąć do Rewlu.

Algier 8 listopada. Rosyjski okręt „Swietlana“ przybył tu wczoraj.

Paryż 8 listopada. Rada m. Paryża uchwaliła przesłać pozdrowienie miasta Paryża załodze Portu Artura i zaprzyjaźnionej armii mandżurskiej. Przewodniczący odczytał następnie pismo austro-węgierskiego ambasadora z prośbą o udzielenie subwencyi na pomnik w gminie Ulrichskirchen w Dolnej Austryi, który to pomnik ma być wzniesiony dla poległych pod Wagramem francuskich i austryackich żołnierzy. Rada uchwaliła 2.000 franków na ten cel. Następnie Rada przyjęła 32 głosami wniosek, wyrażający sympatyę rybakom z Hull. (34 radnych wstrzymało się od głosowania).

Paryż 8 listopada. Pojawił się protokół ostatniego posiedzenia Izby, który zajście między ministrem André a Syvetonem opisuje w następujący sposób: Deputowany Syveton zrywa się z miejsca, podbiega do ministra Andrégo i kilkakrotnie uderza go w głowę. Otóż nacyonaliści na dzisiejszem posiedzeniu zamierzają wywołać awanturę, żądając zmienienia owego ustępu, albowiem Syveton uderzył go dwa razy w twarz, a nie w głowę.

Przewodniczący Brisson oznajmił, że od sądu nadeszło żądanie wydania deput. Syvetona. Akta dotyczące odesłano do komisyi o nietykalności poselskiej. Następnie zaczęła się dyskusya nad ugodą angielsko-francuską.

Insbruk 8 listopada. Władze zakazały odbycia zwołanego na wczoraj zebrania partyi socyalno-demokratycznej, które miało na celu zajęcie stanowiska wobec demonstracyj insbruckich.

Rzym 8 listopada. Prezydyum Towarzystwa Dantego rozesłało do wszystkich oddziałów swoich na prowincyi upomnienie, aby pomimo oburzających zajść w Insbruku wstrzymały się od wszelkich demonstracyi.

(*Depesze popołudniowe*).

Grac 8 listopada. Obstrukcya Słoweńców w sejmie trwa dalej. Dzisiaj wnieśli oni 9 imiennych głosowań przy poszczególnych pozycyach budżetu.

Insbruk 8 listopada. Włosi poranili dziś w nocy dwóch Niemców. Jeden z nich otrzymał nożem 6 ran w głowę.

Insbruk 8 listopada. Senat uniwersytecki uchwalił jednogłośnie na wczorajszem posiedzeniu wysłać do ministra oświaty następującą enuncyacyę:

„Z powodu wypadków w nocy z 3 na 4 b. m., wypadków, których nie można było przewidzieć, nastała zupełnie nowa sytuacya. Senat uniwersytetu uważa w obecnej chwili za swój obowiązek wyrazić ze stanowiska uniwersytetu w Insbruku swe przekonanie, iż tymczasowy wydział prawniczy włoski w żadnym wypadku nie może na nowo rozpocząć swej czynności w Insbruku, ponieważ byłoby to narażeniem samego uniwersytetu insbruckiego na niebezpieczeństwo“.

Berno morawskie 8 listopada. Sejm uchwalił dodatek krajowy od piwa w wysokości 1 K. 70 h. od hektolitra.

Tryest 8 listopada. Wczoraj około godz. pół do 9 wieczór zebrały się tłumy ludności na Piazza Grande, pomimo, iż zwyczajnego poniedziałkowego capstrzyku wczoraj nie było. Grupa młodzieży wznosiła okrzyki na korzyść uniwersytetu włoskiego w Tryeście.

Kraków 8 listopada. Pod przewodnictwem pp. Petelenza i Bujwida utworzono tu komitet opieki nad dezerterami z Rosyi. Większość komitetu stanowią izraelici.

Warszawa 8 listopada. Za kilka dni przybędzie car do Królestwa w celu pożegnania i pobłogosławienia wojsk odjeżdżających na daleki Wschód. Wojsk tych będzie około 40.000.

Rzym 8 listopada. Z dotychczasowego rezultatu okazuje się, że socyaliści i radykaliści wszędzie tracą grunt pod nogami. Już dotąd stracili około 20 mandatów.

Kraków 8 listopada. W kancelaryi adwokata dra Seinfelda, w obecności jego i adwokata dra Gluzińskiego, jako prawnych zastępców firmy Angelusa, tudzież wspólników firmy Tabaczyńskiego i Małkowskiego, odbyło się zgromadzenie wierzycieli zakładu, reprezentowanych przez zastępców prawnych. Wierzyciele mają pretensye, wynoszące około 300.000 koron. Przyszła do skutku ugoda, na podstawie której ma być wybrany osobny komitet z grona wierzycieli, który w porozumieniu ze wspólnikami, będzie z codziennych dochodów spłacał wierzycieli i osoby, mające wkładki w Towarzystwie pomocy kredytowej i zakładzie Angelusa. Wkłady wspólników po 200.000 K. przewyższają znacznie kwotę długów.

Od soboty do wczoraj wieczora wykupiono fantów za 59.000 koron.

Tanger 8 listopada. W Larrach zamordowano pewnego Hiszpana, a żonę jego zbezczeszczono. Koło Tangeru znaleziono wczoraj pewnego Maurytańczyka z podciętem gardłem.

Wojna.

Londyn 8 listopada. Do kilku dzienników donoszą z Czifu, że Rosyanie mimo blokady otrzymują w Porcie Artura środki żywności za pośrednictwem chińskich dżonek.

Pochód nowych wojsk japońskich przez Dalny trwa dalej.

Japończycy mieli zdobyć fort Kilnakszun, który dominuje nad częścią miasta.

Konstantynopol 8 listopada. Codzień przejeżdżają przez Bosfor okręty rosyjskie. Wczoraj przejechał krążownik „Woronez“, dziś ma przejechać okręt „Włodzimierz“.

Londyn 8 listopada. Do *Daily Mail* donoszą z Czifu pod datą wczorajszą: Pewien inżynier Europejczyk, który przybył tu z Mandżuryi i Korei, opowiada, że budowa kolei Antung-Laojan-Fenwanczen jest prawie ukończona.

W Hamhong (północna Korea) jest 4000 Rosyan utrzymujących ciągle połączenie z Władywostokiem. Część Hamhöngu jest obwarowana.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 7 listopada. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. J., Z. i F. Sobańscy z Pinkówki. Hr. W. Baworowski z Ostrowa, Hr. M. Baworowski z Germakówki. G. Mac Garvey z Wiednia. A. Weissmann z Stanestie. St. Straszewski z Drochicza. Z. Meister z Przemyśla. Cz. Świeżawski, H. Kielczewska i A. Świeżawska z Królestwa. K. Winnicki z Turad. J. Drancz z Trembowli. W. Komarnicki z Zawadki. M. Kaczka ze Stryja. T. Fedorowicz z Klebanówki. K. Marmorosz z Karowa. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 8 listopada. F. Dreliński z Uliniec. E. Szeparowicze z Chyrowa. K. Thürhaus ze Złoczowa. W. Wottawa z Chybi. J. Hrusiewicz z Doliny. A. Terlecki z Fałki. K. Wysocki z Jarosławia. J. Leberl i K. Schartelmüller z Wiednia. S. Mroczkowski, L. Alexiewicz i J. Plutyński ze Stanisławowa. K. Dołżycki z Krakowa. F. Bischof z Monachium. A. Schiller z Buska. H. Krajewska z Remenowa. S. Iwanowski z Sambora. J. Opieński z Żółkwi. F. Taschner z Wiednia. W. Bau z Rzeszowa. M. Lewicki z Koniuszek. Z. Żurowski z Pokołowiec. W. Korzenny z Brzozdowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 8 listopada. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·10—10·11; żyto na kwiecień 7·90 7·92; owies na kwiecień 7·15—7·16; kukurudza na maj 1905 7·42—7·44.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Ofertyna pszenicę: mierne.— Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: silne. Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 listopada.

Marki 117·67, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt 671·50, węg. zakł. kred. 793·00, anglobanku 284.00 unionbanku 540·00, bankvereinu 547·50, länderbanku 448·50, kolei państw. 654.25, lombardy 88·25, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 534.00, tytoniowe 000·00, alpiny 484.50, Rima Muranyi 515.50 prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 132·75, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 8 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25, 2.55**, 4.10*, 8.05, 6.30*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.25 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.30, 10.4[illegible], 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.0[illegible]
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: [illegible]
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Zawstydziłam się sama przed sobą swoich staropanieńskich uprzedzeń, a ponieważ uznałam, że Klaus miał słuszność zupełną, postanowiłam sobie najsolenniej nie kłopotać się więcej marami własnej wyobraźni.

Minęło południe, Klaus powtórnie wyjechał w pole, ja siedziałam znowu w swoim chłodnym kąciku, drzemiąc i czekając na Zuzannę. Cisza w całym domu panowała głęboka, przerywana tylko niekiedy brzęczeniem zbudzonej muchy. Godziny płynęły zwolna i niepostrzeżenie.

Uderzenie siódmej zbudziło mnie wreszcie; trochę mi na sumieniu ciążył dzień stracony, ale tłómaczyłam się przed sobą niezwykłym rzeczywiście upałem i wiekiem. Złote promienie zachodzącego słońca padały już teraz ukośnie i jeden z nich, ciekawszy niż inne, przedarł się przez zieloną gęstwinę i zbudził mnie, zaglądając w oczy.

Czy Zuzanna była przez ten czas u mnie, nie umiałam sobie zdać sprawy; udałam się jednak natychmiast do jej pokoiku, potem do mego na górę, wszędzie cicho i pusto — nikogo.

Nie mogła przecież spać do tej pory w ogrodzie!

Raz jeszcze powróciłam do niej i rozejrzałam się uważnie wkoło. Ściemniało się już prawie i w zaciemnionym pokoju panowało przykre jakieś szaro czerwonawe półświatło. Z obrazu naprzeciwko okna spoglądały dziwnie przejmująco wielkie, czarne, palące oczy, purpurowe usta zdawały się uśmiechać szyderczo z mego zakłopotania, ale Zuzanny ani śladu. Tylko na środku pokoju, na ziemi, jej czarna koronkowa chusteczka, a na sofie list porzucony. Ciekawa, jak wszystkie stare ciotki, a tembardziej podniecona teraz niepokojem, pośpiesznie wzięłam go do ręki i z najwyższem zdziwieniem przeczytałam dużem, energicznem pismem skreślone tych kilka wyrazów:

„Dzisiaj o 3-iej w dambickim lesie przy źródle."

Ileż przypuszczeń w mgnieniu oka przez głowę mi przeszło! Więc Klaus miał słuszność! Widział ją tam dzisiaj rzeczywiście. Ależ kto, na miłość Boską, mógł napisać do niej tę kartkę? Z kim to umówione spotkanie?

Usiadłam i rozmyślałam; najdziwaczniejsze myśli, niedorzeczne wprost przypuszczenia snuły się w mej wyobraźni, a Zuzanna nie powracała. Nigdy jeszcze nie znikła na czas tak długi.

Nakoniec zadzwoniono na kolacyę i znowu we troje jak dawniej zasiedliśmy do stołu. Lecz myśl o nieobecnej zaprzątała nasze umysły i trwogą przejmowała serca. Pomimo ścisłego badania nikt ze służby nie umiał dać żadnych objaśnień, rozesłano jednak w różne strony, a między innemi także do dambickiego lasu.

Nie wiedziałam sama, co zrobić ze znalezioną karteczką.

Pragnęłam przedewszystkiem sama rozmówić się o tem z Zuzanną i dlatego milczałam jeszcze, nie chcąc stać się powodem nowego zamieszania i podwójnego strachu. Wszyscy siedzieliśmy i tak zasępieni, tylko Anna Marya z pozornym spokojem twierdziła, że lękać się nie powinniśmy, gdyż zaginiona z pewnością zaspała gdzie w lesie i zjawi się znowu lada chwila.

Pomimo jednak tego zapewnienia drżenie rąk jej i głosu zdradzało ukryte wewnętrzne wzburzenie, o którem świadczyły także jej pałające policzki.

Klaus podniósł się nareszcie, nie wziąwszy nic do ust, i wyszedł w milczeniu na podwórze. Wkrótce na kamiennym bruku dał się słyszeć odgłos podkutego wierzchowca, sam więc pojechał szukać zaginionej. Z pod oka spojrzałam ostrożnie na Annę Maryę, lecz ona zajęła się także wydaniem rozporządzeń na dzień jutrzejszy, podniosłam się więc i odeszłam, nie mówiąc nic, do ogrodu.

Wieczór sierpniowy ciepły był i pogodny, najlżejszy wietrzyk nie poruszał drzemiących liści, księżyc srebrny powoli podnosił się od wschodu na ciemno-błękitnem niebie, ożywcze tchnienie nocy świeżością i wonią napełniało wilgotne powietrze. Z podwórza dolatywały aż tutaj wesołe pieśni i rozmowy; to czeladź dworska odpoczywała po dziennym znoju i utrudzeniu.

I nagle wszystkie podobne wieczory, jakie przeżyłam w ciągu lat tylu, stanęły mi żywo w pamięci, wspomnienia zbudziły się tłumnie, smutne i szczęśliwe, a wszystkie przywiązane do tego kącika na ziemi, który był moją kolebką, światem i grobem zarazem. Głębokiem i wielkiem jest uczucie, łączące nas w ten sposób z kawałkiem rodzinnej ziemi, to też bardzo wzruszona patrzyłam na drzewa i krzaki, które widziały mnie dzieckiem na tych samych ścieżkach, a teraz przemawiały tak wymownie i tak wiele, tak wiele mówiły mi o przeszłości!

Pod wpływem takich uczuć i wrażeń znalazłam się nakoniec na kamiennej ławeczce dosyć daleko od zamku, osłoniętej cieniem gęstego kasztana. Nie umiałabym określić, jak długo na niej siedziałam, to goniąc dalekie obrazy dni i lat upłynionych, to znowu troszcząc się o Zuzannę i przewidując następstwa jej błędu czy nierozwagi.

Naraz usłyszałam głos obcy w pobliżu i wyraźnie rozróżnić mogłam urywek prowadzonej rozmowy:

— Pamiętaj tylko, żebyś jutro nie miała smutnej ani przygnębionej miny, słyszysz, Zuzieczko. Białą sukienkę włożysz do kościoła, i myśl o tem, że świat jest piękny, a ludzie mogą być na nim szczęśliwi. Pamiętaj, Zuziu, co mówię. Mam ważny powód życzyć sobie, abyś była jutro wesołą i prześliczną. Po obiedzie przyjdę cię odwiedzić, mam prawo do tego zdaje mi się, bo jeszcze nie byłam w zamku od twojego przybycia. A nie zdradź się z czem, aniołeczku. Jakże się tłómaczyć będziesz z dzisiejszej swej nieobecności?

— Wcale — sucho odparła Zuzanna. — Nie umiem kłamać i nie będę, ale do Dambitz nie przyjdę już więcej, zadaleko dla mnie.

— Tak! — zawołał z urazą głos piskliwy, po którym teraz dokładnie poznałam eks-aktorkę. — To pięknie z twojej strony, Zuzieczko! Ja mogłam nosić cię niegdyś po całych nocach na ręku, ja nigdy, kiedy szło o ciebie, nie czułam znużenia, ale ty dla mnie nie możesz dziś wybiedz trochę dalej, żeby się nie narazić na gniewne spojrzenie młodej pani, O, Zuziu, Zuziu! Ja myślę tylko o tobie, o twojej przyszłości, układam plany i pracuję, aby ci los świetny zapewnić, nie dosypiam po nocach, oczy wypatruję nad igłą, mieszkam w nędznej chałupie, w sąsiedztwie kur i gęsi, a ty mi za to...

Głośne szlochanie nie pozwoliło jej skończyć zaczętego zdania, gdy jednak Zuzanna zachowała uparte milczenie, Iza uznała za stosowne uspokoić się także.

— No, nie gniewaj się, Zuziu — rzekła z westchnieniem. — Tyś dla mnie wszystkiem na świecie; przyjrzyj się tylko sukience, którą dla ciebie tyle miesięcy haftowałam: każdy ścieg ci opowie, co myślałam o tobie. No, idź już, bądź zdrowa, nie zapominaj o mnie!

Ucichła, a w chwilę potem wysmukła postać Zuzanny szybko wysunęła się z za klombu na ścieżkę wydeptaną. W ręku niosła spory pakiecik i nowy jasny kapelusz; zdawało mi się, że widzę jej pałające policzki i świecące oczy.

Podniosłam się także szybko, aby zawołać na nią po imieniu. Musiałam, musiałam mówić z nią natychmiast, zanim się z kimkolwiek zobaczy, zanim...

Nagle drgnęłam i słowa zamarły mi na ustach, gdyż jakby z pod ziemi wyrosła, stanęła tuż prawie koło mnie wysoka, męska postać Klausa i usłyszałam ciche jego słowa:

— Zuzanna! Dzięki Bogu!

Były to przecież tylko trzy wyrazy, wyrazy, które każdy mógł powiedzieć na widok zaginionej i z niepokojem poszukiwanej osoby, ale brzmiała w nich taka głęboka i potężna namiętność, że krew uderzyła mi do głowy i skamieniałam prawie z przerażenia.

I nie wiem, co się dalej stało; pomimowolnie usiadłam napowrót na ławce, Klaus i Zuzanna zniknęli mi z oczu, a ich miejsce zajęły stłoczone obrazy, pełne gróźb, bólu i trwogi.

Klaus? Klaus? O Boże! czy to prawda? I co z tego będzie? To dziecko tak piękne, ale... to przecież niepodobieństwo! On się z nią żenić nie może! Nie może! A jeżeli on o tem myśli? jak straszne następstwa! Nie, nie! O Boże, ulituj się nad nim! Ocal go z błędnej drogi; rozświeć jego umysł, zniszcz namiętność zaślepiającą! Ale nie, nie, temu uwierzyć nie mogę! O, Zuzanno, dziecko nieszczęśliwe, pocóżeś przestąpiła próg tego domu?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Szozdowskich

MARYA SZAPAJKO

wdowa

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 6-go listopada 1904 roku, zaopatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 62.

Pogrzeb odbędzie się dnia 8-go listopada 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Piastów l. 15 na smentarz Łyczakowski. Na ten smutny obrzęd zapraszają dzieci i wnuczka — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 7. listopada 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.